



NASZA RODZINA

MIESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 63 Wrzesień 2017



**„Jestem tylko narzędziem, ołówkiem,
który pisze to, co chce Bóg.”**

Św. Matka Teresa

ODMAWIANIE RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO



Modlitwą różańcową powiążcie wszystkie wasze serca, by stały się murem obronnym Kościoła Chrystusowego, pod opieką Zwycięskiej Pani Jasnogórskiej” – apelował ks. kard. Stefan Wyszyński.

Te słowa mają szczególne znaczenie w październiku, kiedy z różańcem w ręku gromadzimy się wokół Krzyża Chrystusa. Tradycyjnie to właśnie październik jest miesiącem w szczególny sposób poświęconym modlitwie różańcowej. W każdej parafii, w każdym kościele i kaplicy w tym czasie organizowane są nabożeństwa różańcowe. „Odmawiajcie codziennie Różaniec, odmawiajcie Różaniec” – prosiła wielokrotnie Matka Boża w czasie licznych objawień. Maryja błaga, by tą modlitwą przepraszać Boga za grzechy świata.

To Ona może tak wiele spraw wyprosić u swego Syna. To Ona wskazuje na różaniec, który jak mówił św. Jan Paweł II ma wielką moc. „Bo od wieków nie słyszano, aby ktoś uciekając się do niej nie został wysłuchany”.

O tym przemożnym wstawiennictwie Maryi pamiętali nasi przodkowie i ojcowie. Przez Maryję do Chrystusa szli ze swoim utrudzeniem i ciężarem, żeby ich pokrzepił. Szli z cierpieniem, aby ich uzdrowił; ze smutkiem, aby w serca wlał nadzieję.

Dziś chyba często o tym zapomnieliśmy. Idziemy do poradni, psychologów, psychiatrów, szukamy różnych powierników, a jednocześnie widzimy coraz więcej ludzi, którzy tracą nadzieję i nie dają sobie rady w życiu. Coraz więcej znieczulicy i wrogości wśród ludzi.

Trzeba na nowo odkryć wielką moc modlitwy różańcowej i z wiarą zobaczyć przemożne wstawiennictwo naszej Matki - Maryi.

Dlatego znajdź czas by uczestniczyć w miarę możliwości w nabożeństwach różańcowych w kościele. A jeśli to się nie uda, to odmów choć dziesiątek różańca w domu – najlepiej we wspólnocie rodzinnej. A wtedy zobaczysz wielkie cuda w twoim życiu. To co wydawało się niemożliwe stanie się realnym. Dla człowieka wiary nie ma w życiu zbyt wielkich niebezpieczeństw i zbyt ciężkich prób.

W ubiegłym miesiącu, 22 września przeżyaliśmy radość wniesienia do naszego kościoła relikwii św. Ojca Pio. Było to wielkie wydarzenie wiary. Tak wiele osób przeżyło to bardzo głęboko. Dzisiaj wielu z nas czerpie przykład z tego gorliwego zakonnika, który, jak kiedyś św. Franciszek z Asyżu, budzi Kościół i przynagla go do duchowej odnowy. Misja Ojca Pio nadal trwa. Wielu chrześcijan karmi się jego duchowością eucharystyczną, maryjną i pokutną.

W tym miesiącu przed nami kolejne wielkie wydarzenie. Do naszej wspólnoty parafialnej uroczyście zostaną wprowadzone relikwie św. Matki Teresy z Kalkuty. Będzie to w niedzielę 15 października w czasie Mszy św. o godz. 11.30. relikwie zostaną wniesione przez Siostry Misjonarki Miłości z Warszawy /zgromadzenie założone przez Matkę Teresę z Kalkuty/.

Matka Teresa przybywała do Polski kilka razy, pierwszy dom siostr Misjonarek Miłości powstał w Zaborowie pod Warszawą w 1983 r. Matka Teresa nie zgadzała się, aby jej zakon został zaklasyfikowany do dział charytatywnych związanych z opieką nad chorymi czy też do instytucji humanitarnych. Mówiła: „Nie jesteśmy opieką społeczną. My staramy się prowadzić życie kontemplacyjne. Kontemplujemy Jezusa w Eucharystii i w człowieku ubogim, porzuconym przez wszystkich”. Liturgiczne wspomnienie św. Matki Teresy z Kalkuty jest obchodzone 5 września.

Już dzisiaj zapraszam na 15 października na sumę na to wielkie wydarzenie naszej wiary, jakim będzie wprowadzenie relikwii świętej Matki Teresy z Kalkuty.

Święta Matko Tereso z Kalkuty – módl się z nami!

***ks. Piotr Buk
proboszcz***

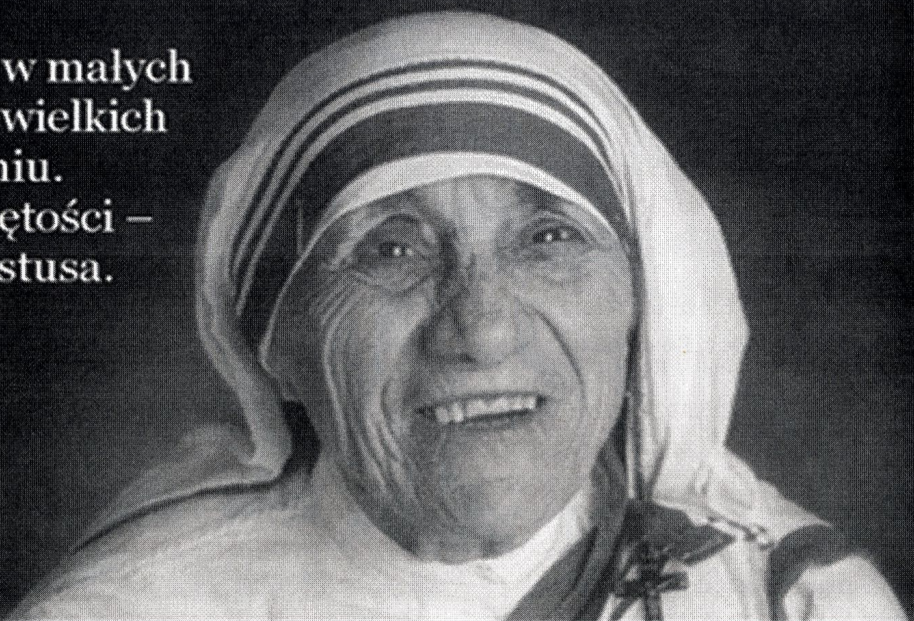
Pierwsza miłość jest jak piętka świeżego chleba.

św. Matka Teresa z Kalkuty

Kanonizacja Matki Teresy z Kalkuty

Zachowujcie wierność w małych
uczynkach miłości, niewielkich
ofiarach, w umartwieniu.
To da wam życie w świętości –
upodobni was do Chrystusa.

Matka Teresa z Kalkuty



Trwając w oczekiwaniu na dzień, kiedy relikwie św. Matki Teresy będą już obecne w naszym kościele, warto wrócić do wydarzeń z przed roku. W niedzielę 4 września 2016 r. setki tysięcy wiernych zgromadziły się na kanonizacji bł. Matki Teresy z Kalkuty w Rzymie, której dokonał papież Franciszek. Założycielka zgromadzeń Misjonarek i Misjonarzy Miłości poświęciła swoje życie, by pomagać najbardziej z biednych, chorym, umierającym i niekochanym. Za swoją działalność otrzymała liczne nagrody, łącznie z pokojową nagrodą Nobla w 1979 r. Matka Teresa zmarła 5 września 1997 r. w wieku 87 lat. Beatyfikował ją Jan Paweł II w 2003 roku.

W homilii Ojciec Święty Franciszek powiedział, że „Matka Teresa przez całe swoje życie była hojną szafarką Bożego miłosierdzia”. Stała się „dyspozycyjną dla wszystkich poprzez przyjęcie i obronę życia ludzkiego, zarówno nienarodzonego jak i opuszczonego i odrzuconego”.

Zaangażowała się w obronę życia nieustannie głosząc, że „ten kto się jeszcze nie narodził jest najsłabszym, najmniejszym, najbiedniejszym”. Pochylała się nad osobami konającymi, pozostawionymi, by umrzeć na poboczu drogi, uznając godność, jaką obdarzył je Bóg; mówiła moźnym ziemi, aby uznali swoje winy w obliczu zbrodni ubóstwa, które sami stworzyli. Miłosierdzie było dla niej „solą” nadającą smak każdemu z jej dzieł oraz „światłem” rozjaśniającym ciemności tych, którzy nie mieli nawet łez, aby opłakiwać swoje ubóstwo i cierpienie - wskazał papież.

Podkreślił również, że jej „misja na obrzeżach miast i na peryferiach egzystencjalnych pozostaje dzisiaj wymownym świadectwem bliskości Boga wobec najuboższych z ubogich”.

Dzisiaj przekazuję tę symboliczną postać kobiety i osoby konsekrowanej całemu światu wolontariatu: niech ona będzie waszym wzorem świętości! Niech ta niestrudzona pracownica miłosierdzia pomaga nam zrozumieć coraz bardziej, że naszym jedynym kryterium działania jest bezinteresowna miłość, wolna od wszelkiej ideologii i od wszelkich ograniczeń, skierowana do wszystkich niezależnie od języka, kultury, rasy czy religii - prosił Franciszek.

Zacytował słowa Matki Teresy: „Być może nie znam ich języka, ale mogę się uśmiechnąć”. Nieśmy w sercu jej uśmiech i obdarzajmy nim tych, których spotkamy na naszej drodze, zwłaszcza cierpiących. W ten sposób otworzymy perspektywy radości i nadziei wielu ludziom przygnębionym oraz potrzebującym zrozumienia i czułości - wezwał Ojciec Święty.

Podkreślił, że „nie ma alternatywy dla miłosierdzia”, a „ci, którzy poświęcają się w służbie braciom, chociaż o tym nie wiedzą, są ludźmi miłującymi Boga”. - Wszędzie tam, gdzie jest wyciągnięta ręka, prosząca o pomoc, by powstać, tam powinna być nasza obecność i obecność Kościoła, która wspiera i daje nadzieję - przekonywał Ojciec Święty.

„Nie szukaj Boga w zaświatach. On jest przy tobie.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Matka Teresa z Kalkuty

Życiorys (1910 - 1997)



Dzieciństwo

Kobieta znana wszystkim jako Matka Teresa z Kalkuty urodziła się 26 sierpnia 1910 r. w należącej wówczas do Serbii miejscowości Skopje (obecnie stolica Macedonii), jako Ganxhe - Agnieszka Bojaxhiu - trzecie, najmłodsze dziecko Albańczyków Kole (Mikoiaj) i Drane Bojaxhiu.

Ojciec - potomek dużej, zamożnej rodziny z albańskiego miasta Prizren w Kosowie o tradycjach kupieckich, sam kupiec i przedsiębiorca budowlany, przeniósł się do Skopje - ośrodka handlowego - i zakupił dom. Podróżował w interesach po całej Europie. Zasiadał w radzie miejskiej, wspierał rozwój teatru, sztuk pięknych oraz miejscowy Kościół katolicki, angażował się politycznie na rzecz niepodległej Albanii. Był bardzo towarzyski, jego dom był zawsze pełen różnego rodzaju gości, od biskupa Skopje po miejscowych biedaków. Żywo interesował się wychowaniem i kształceniem swoich dzieci. Niekiedy bywał surowy i miał wobec nich wysokie wymagania.

Choć dom rodziny Bojcuchiu był zawsze otwarty dla wszystkich, niezmiennie szczególną serdeczność okazywał ubogim. Ojciec pouczał: "moje dzieci, nie bierzcie do ust nawet kęsa, jeśli wcześniej nie podzielicie się z innymi".

Zmarł w 1919 r. w wieku 45 lat. Agnieszka miała wtedy 9 lat. Po jego śmierci krążyły pogłoski, że został otruty za swoje poglądy polityczne.

Matka Drane miała bardzo tradycyjne poglądy na rolę kobiety w rodzinie. Podzielała i dopełniała podejście męża do kwestii posiadania. Szyła, haftowała i sprzedawała ubrania nie

tylko po to, by zaspokoić materialne potrzeby swojej rodziny, ale także uboższych od siebie. Bardzo wierząca, uczyła dzieci wiary i czynnej miłości, życia chrześcijańskiego popartego czynami miłosierdzia. Była kobietą o silnym charakterze - po śmierci męża została w trudnej sytuacji, ale przy pomocy 15-letniej, starszej córki Agę potrafiła uporać się z problemami. Nadal troszczyła się także o ubogich, których często zapraszała do rodzinnego stołu. W rodzinie był jeszcze starszy od Agnieszki o trzy lata brat Lazer.

"Tak więc podwaliny przyszłego apostołatu Agnieszki kształtowały się pod wpływem pobożnej matki i jej przywiązania do wartości niematerialnych: Życzliwości, hojności oraz współczucia dla ubogich i słabych".

"Modlitwa stanowiła integralną część ich życia rodzinnego. Codziennie wieczorem zbierali się na wspólną modlitwę, a regularne odwiedzanie miejscowego kościoła było dla nich ogromnym duchowym oparciem".

Brat Lazer wspominał ją jako dziecko posłuszne i bardzo zdolne, od najmłodszych lat chętnie uczestniczące w nabożeństwach. "Była lubianym dzieckiem o ujmującym poczuciu humoru. Uczyła się najpierw w szkole przy klasztornej, potem jednak wstąpiła do szkoły państwowej". Umiała grać na mandolinie i była ogólnie muzykalna - śpiewała z siostrą w chórze parafialnym przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Była świetną organizatorką i siłą napędową wszelkich akcji. Odkryła też w sobie dar przekazywania wiedzy innym. Kochała poezję i sama też pisała, a jej dwa felietony ukazały się w miejscowej gazecie. Myślała o karierze literackiej lub muzycznej. Zawsze była dość chorowita i miała słabe płuca.

Po wyjeździe z domu w 1928 r. nigdy już nie zobaczyła się z mamą i siostrą, które zamieszkały w Tiranie odciętej po wojnie od wolnego świata przez komunistyczny reżim. Brat Lazer wyemigrował z żoną i córką do Włoch. W 1970 r. Matka Teresa otrzymała list od siostry Agi z Albanii, że mama czuje się źle i że żyje im się bardzo ciężko. Matka Teresa próbowała spotkać się z nimi. W Rzymie zwróciła się do ambasady albańskiej o pozwolenie opuszczenia przez nie Albanii. Nie dostały jednak wiz wyjazdowych. Chciała pojechać do Albanii, ale dano jej do zrozumienia, że jeśli tam przyjedzie, to już nie wyjedzie. W 1972 r. otrzymała w Kalkucie wiadomość o śmierci mamy. Siostra żyła rok dłużej, brat zmarł we Włoszech w 1981 r.

Gdy oceniasz ludzi, nie masz czasu ich kochać.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Powołanie misyjne

"Byłam jeszcze mała, miałam dwanaście lat, gdy po raz pierwszy zapragnęłam całkowicie należeć do Boga". W odkrywaniu drogi życiowej pomagał jej ojciec Jambrekowic - jezuita pracujący w parafii Skopje. Opowiadał parafianom o działalności misyjnej Towarzystwa Jezusowego. Czytał płomienne listy misjonarzy pracujących wśród biedoty w archidiecezji kalkuckiej, które pomogły Agnieszce dokładnie określić swe powołanie - chciała być misjonarką. Decyzja ta nie przyszła jej łatwo. "Niewątpliwie stoczyła wewnętrzną walkę, ponieważ wszystko wskazywało na to, że była bardzo przywiązana do swojej rodziny i chciała kiedyś mieć własny dom i dzieci". Wiedziała, że wstępując do zakonu misyjnego, będzie musiała żyć z dala od rodziny, przyjaciół i ojczyzny.

Loretanka

W 1928 r. złożyła prośbę o przyjęcie do Zgromadzenia Sióstr Loretanek. O ich pracy pisali z Bengaluru księża jezuiti. Zakon z siedzibą w Irlandii zajmował się kształceniem personelu dla szkół elementarnych w Indiach.

26 września pojechała pociągiem do Rathfarnham koło Dublinu - do macierzystego domu Sióstr Matki Bożej Loretańskiej. Tam nauczyła się m.in. języka angielskiego, którym posługiwała się potem przez całe życie.

12 października 1928 r. otrzymała habit, wstąpiła do postulatu i przybrała imię: Maria Teresa od Dzieciątka Jezus - na cześć małej Teresy z Lisieux, wskazującej drogę do świętości przez wierność w małych sprawach.

1 grudnia wsiadła na statek do Indii - wówczas kolonii brytyjskiej. 6 stycznia 1929 r. przybyła do Kalkuty. 23 maja 1929 r. rozpoczęła nowicjat. 24 maja 1931 r. złożyła pierwsze, czasowe śluby i zaczęła pracować jako nauczycielka geografii i historii w przyklasztornej szkole sióstr Loretanek w zamożnej dzielnicy Kalkuty. Uczyła też w szkole z internatem dla dziewcząt z rozbitych rodzin i sierot - tu zobaczyła nędzę i głód. Lubila swój ą pracę, a ją lubiły jej uczennice.

24 maja 1937 r. złożyła śluby wieczyste - ubóstwa, posłuszeństwa i czystości. W czasie wojny została dyrektorką szkoły. W 1943 r. Indie ogarnął głód. W Bengalu zmarło pięć milionów osób. Do bombardowanej Kalkuty wciąż napływali uchodźcy. Szkoły, także szkoła sióstr, były wykorzystywane jako szpitale. Loretanki zajmowały się coraz liczniejszymi rannymi i chorymi. W 1946 r. Hindusi walczyli o uwolnienie spod panowania brytyjskiego. Na ulicach Kalkuty trwały walki. Siostra Teresa, mimo niebezpieczeństw, często opuszczała mury klasztoru, by zdobyć pożywienie dla uczniów i innych przebywających w szkole. Wkrótce zachorowała na gruźlicę. Nie była w stanie dalej pracować w szkole i dlatego została wysłana do miejscowości Darjeeling u podnóża Himalajów.

Powołanie w powołaniu

Kiedy 10 września 1946 r. jechała pociągiem do Darjeeling przeżyła coś, co nazwała potem powołaniem w powołaniu. Usłyszała wyrażenie wewnętrzny głos, by porzucić wszystko i naśladować Jezusa zamieszkać na ulicach Kalkuty razem z nędzarnikami, by im służyć. Jedynie, co mogła zrobić, to odpowiedzieć "tak". Wiedziała, że jest to Jego wola i że musi ją wypełnić. Nie miała wątpliwości, że to było Jego działanie.

"Miałam opuścić klasztor i pomagać biednym, żyjąc pośród nich, lecz dotrzymać ślubów; założyć nowe zgromadzenie pracując w duchu ubóstwa i radości na rzecz najbardziej potrzebujących z biednych, mieszkających w dzielnicach nędzy. To był Jego rozkaz. Wiedziałam, do kogo należę, ale nie wiedziałam, jak się do tego zabrać".

W październiku wróciła do sióstr, ale myśl o opuszczeniu klasztoru nie opuszczała jej.

Jednak arcybiskup odmówił zgody na opuszczenie klasztoru, twierdząc, że jeśli to Boża sprawa, to przetrwa próbę czasu. Przeniesiono ją do Asansol, trzy godziny drogi od Kalkuty. Tam uczyła, przygotowywała dzieci do Pierwszej Komunii, opiekowała się ogrodem. Była tu około pięciu miesięcy, potem arcybiskup ponownie przeniósł ją do Kalkuty. W styczniu 1948 r. pozwolił jej ubiegać się o zgodę na opuszczenie zakonu.



Nie liczy się, co robimy ani ile robimy, lecz to, ile miłości wkładamy w działanie.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

W lutym przesłano prośbę do Rzymu, w lipcu dostała pozwolenie na opuszczenie zakonu na rok. Kupiła na bazarze trzy białe sari obrzeżone niebieskimi paskami, uszyte z najtańszej tkaniny. Niebieskie paski podobały się jej, bo błękit jest kolorem Najświętszej Maryi Panny. 16 sierpnia 1948 r. zmieniła swój dotychczasowy habit na sari i cicho opuściła zakon. Udała się do Patny na kurs pielęgniarski, do siostr misji medycznej pracujących przy szpitalu Świętej Rodziny. Po kilku tygodniach wróciła do Kalkuty. "Matka Teresa zamierzała założyć zgromadzenie, którego członkinie żyłyby tak samo jak indyjscy nędzarze. Uważała, że i ona, i inne dziewczęta powinny żyć, ubierać się i jeść jak najbiedniejsi z biednych - pielęgowani, karmieni i ubierani przez nie jak cierpiący Chrystus". Pierwszym jej domem był mały pokoik przy domu Św. Józefa, prowadzonym przez małe siostry ubogie. Stąd wychodziła do slumsów w dzielnicy Motijhil, w sąsiedztwie szkoły, w której pracowała przez 18 lat. Najpierw założyła tu szkołę dla biedoty, uczyła na podwórku dwudziestu jeden uczniów pisząc patykami po błocie. Myła te dzieci, odwiedzała chorych. Ludzie zaczęli jej pomagać, jak mogli, ale wciąż była sama. Był to trudny dla niej okres. Wynajęła tam dwie rudery - jedną na szkołę, drugą jako schronienie dla chorych i konających nędzarzy.

Misjonarka Miłości

W marcu 1949 r. dołączyły do niej pierwsze współtowarzyszki, wywodzące się z dawnych uczennic. Mottem stały się słowa zaczerpnięte z Ewangelii św. Mateusza: "Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili".

To jeszcze nie był zakon, ale "pobożne kobiety mieszkające razem". Wystosowały oficjalną prośbę o formalne erygowanie zgromadzenia. Pierwszą Regułę napisała Matka w latach 1948-1949. Wykorzystała sporo elementów reguły loretańskich, a ta ma wiele wspólnego z regułą jezuitów. Podstawą jest modlitwa i praca. Zgromadzenie Misjonarek Miłości zatwierdził Pius XII w 1950 r.

Siostry z założenia podjęły życie w ścisłym ubóstwie. "Młode Misjonarki Miłości posiadały tylko bawełniane sari i habit, zwykłą bieliznę, parę sandałów, krzyż przypinany na lewym ramieniu, różaniec, parasol dla osłony przed deszczem monsunowym, metalowe wiadro do prania i cieniutki siennik służący za łóżko". Uczyły się żebrać od Matki, prosiły o zbywające jedzenie na bogatszych ulicach, ale tylko dla ubogich, nie dla siebie. Matka nie zgadzała się, by siostry żyły w lepszych warunkach, niż ubodzy - nawet w placówkach na Zachodzie. Misjonarce nie wolno było przyjmując nic poza szklanką wody. Później poczyniła ustępstwa, pozwalając siostrze jeść podczas spotkań z duchownymi oraz w domach swych rodzin. Nie wolno im było sypiać poza domem. Gdy ofiarowywano im dywany i pralki, nie przyjmowała ich. Powtarzała siostrze, żeby zaufały Panu w kwestii finansów. W 1953 r. odbyły się pierwsze śluby siostr misjonarek w rzymskokatolickiej katedrze w Kalkucie. Matka Teresa złożyła wtedy także śluby wieczyste jako Misjonarka Miłości.

Służba

Siostry otworzyły Nirmal Hridaj - Dom Czystego (Niepokalanego) Serca DLA UMIERAJĄCYCH. Udzielano tu wszelkiej możliwej pomocy lekarskiej; ci zaś, którym nic nie mogło już pomóc, którzy żyli jak zwierzęta, mieli gdzie umrzeć z godnością - otoczeni miłością i czułością.

Następnie otworzyły Sisu Bharan - dom DLA DZIECI OPUSZCZONYCH, które Misjonarki znajdowały na ulicy. Czasami jednak przynosili je sami rodzice. Misjonarki dbały, by otrzymały jakieś wykształcenie, były finansowane przez bogatszych. Część została adoptowana, niektóre wróciły do rodziców.

W Titlagarh Misjonarki otworzyły w marcu 1959 r. przychodnię DLA TRĘDOWATYCH. Choroba ta stanowiła szczególnie palący problem w samej Kalkucie i w okolicach. Mieszkało tam około 30 000 chorych, izolowanych i nieczystych". Znaczna część przypadków wynikała z niedożywienia i niedostatecznej opieki lekarskiej. Siostry zakładały objazdowe przychodnie, by chorzy mogli do nich łatwiej dotrzeć. Staraly się przywrócić im poczucie godności, przyuczały do pracy zdolnych do niej. Założyły Sanri Nagar - Miasto Pokoju - osadę, gdzie trędowaci mogli żyć z rodzinami.

"Kiedy dotykam ich cuchnących ran, wiem, że dotykam samego Chrystusa, Tego, którego przyjmuję w Komunii świętej pod postacią chleba. Świadomość ta dodaje mi wiele sił. Jestem przekonana, że nie mogłabym czynić tego wszystkiego, co czynię, jeżeli nie wierzyłabym, że dotykam samego Jezusa ukrytego pod postacią człowieka trędowatego".

Z wiadrem w świat

Przez dziesięć lat siostry działały tylko w diecezji kalkuckiej. Od 1959 r. zaczęły działać w całych Indiach. W 1965 r. papież Paweł VI nadał im prawa papieskie, co umożliwiło działalność na całym świecie. Dzięki regule życia opartego na posłuszeństwie i ubóstwie (podróżowały tylko z bagażem podręcznym, mieszczącym się w pudełku lub wiadrze) siostry potrafiły szybko się przemieszczać do nowych miejsc. Pierwsza placówka poza Indiami powstała w Wenezueli w lipcu 1965 r. Siostry opiekowały się biednymi, przygotowywały do Pierwszej Komunii i bierzmowania. W 1968 r., odpowiadając na prośbę papieża Pawła VI, założyły dom w Rzymie, w biednej dzielnicy imigrantów z Sycylii i Sardynii. W tym samym roku założyły domy w Afryce (Tanzania), Australii, w 1970 r. - w Jerozolimie i Londynie.

Matka zaczęła coraz więcej podróżować po świecie.

"Początkowo siostry były troskliwie wychowywane i kształtowane dzięki osobistemu przykładowi Matki, gdy patrzyły, jak obmywała rany, szorowała podłogi i tuliła do serca niemowlęta, promieniując przy tym niewyczerpaną energią, czułością i radością. Teraz odwiedzała różne domy tak często, jak tylko mogła i usiłowała jeszcze do nich pisać, choć coraz częściej przepraszając, że nie uczyniła tego wcześniej (...). Dużymi, okrągłymi literami pisała krótkie listy i notatki, będące później źródłem natchnienia i przewodnikiem dla tych siostr".

Lepiej jest zapalić świecę, niż przeklinać ciemność.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

W czasie podróży przypominała siostrą, by nie wyrzucały pieniędzy na zbytki. Obowiązywała twarda dyscyplina. Lekki i żywność rozdawano natychmiast. Językiem zakonu stał się angielski - wspólny język roboczy. Liturgię odprawiano także w tym języku. W 1970 r. podzieliła domy zakonne w Indiach na pięć regionów, z których każdy miał swoją przełożoną regionalną. Miała przez to więcej czasu na modlitwę i podróże. Zawsze, jeśli było to możliwe, starała się towarzyszyć siostrą w pierwszych dniach działalności nowego ośrodka. Podróżowała do nowych domów, starała się być na ślubach swych sióstr. Zaczęła też brać udział w sympozjach i spotkaniach naukowych - na temat rodziny, pokoju itd.

"Do końca roku 1979 zgromadzenie liczyło 158 placówek rozsiągniętych po świecie, 1187 sióstr, które złożyły śluby, 411 nowicjuszek i 120 postulantek".

Tylko w 1981 r. siostry otworzyły 8 nowych placówek w Indiach i 17 na innych kontynentach.

"Choć stopniowo zyskiwała międzynarodowe uznanie, nadal potrafiła zakasywać rękawy i porządnie szorować podłogi. Wciąż pracowała wśród ubogich i chorych". Poświęcała wiele czasu na sprawy publiczne, bo wiedziała, że należy uświadomić światu potrzeby ubogich. Jej rosnąca sława przyciągała pieniądze z najrozmaitszych źródeł. Siłę czerpała z modlitwy. "Wyczerpana, znużona, bez sił po dniu wypełnionym zajęciami, które mogły przestraszyć o wiele młodszych, chroniła się w kaplicy, a po pewnym czasie wyłaniała się stamtąd wyraźnie ożywiona, »napelioną« i gotową kontynuować dzieło Boże".

Nowe obszary nędzy

W 1983 r. otrzymała z całego świata ponad sto próśb o otwarcie domów. W 1985 r. w Nowym Jorku otworzyła hospicjum "Dar Miłości" dla mężczyzn chorych na AIDS - trąd Zachodu. W krajach dobrobytu, w wielkich miastach Europy i Stanów Zjednoczonych odkryła kolejne obszary nędzy - ubóstwo duchowe, samotność, poczucie bycia niechcianym.

Szczególne znaczenie miała dla niej służba podejmowana w krajach komunistycznych. Marzyła o otwarciu placówki w Chinach, przybyła tam w końcu 1985 r.

W latach 1990-1991 powstało pięć nowych domów w ZSRR - dwa w Moskwie, jeden w Armenii, jeden w Gruzji. W 1990 r. założyła domy w Rumunii i Czechosłowacji. A w 1991 r. spełniło się jej marzenie - powstał dom w jej ojczystej Albanii, która była niegdyś największym bastionem komunizmu w Europie i jej najbiedniejszym krajem.

W 1991 r. założyła w Bengalu Zachodnim dom dla kobiet przebywających w więzieniach za prostytucję, do której zostały zmuszone przemocą lub przekupstwem. Na początku zamieszkało tam 40 kobiet. Wywierała ogromny wpływ na opinię społeczną i mobilizowała ludzi. Ponad 100 000 uczniów w Danii zrezygnowało z codziennej szklanki mleka, by inni mieli co jeść. Ze Szwajcarii co roku płynęły leki dla trędowatych w Bengalu, 5000 ton żywności trafiało co tydzień do głodujących w Etiopii i Tanzanii.

Podziwiana nędzarka

Apelowała o pomoc do ludzi bogatych, spotykała się z nimi. Coraz

więcej osób odwiedzało ją w Kalkucie - m.in. królowa Elżbieta II, Giną Lollobrigida, księżę Karol, księżna Anna, księżna Diana. W domu w Jerozolimie spotkał się z nią Jasir Arafat, który zaprosił misjonarki do Palestyny i oświadczył, że może otworzyć domy dla umierających w Betlejem i w Jerozolimie.

Zaszczycy przyjmowała z głębokim poczuciem, że nie jest ich godna, podkreślając, że czyni to tylko w imieniu ubogich. Nie przypisywała sobie żadnych zasług, powtarzając: "Ja niczego nie robię. To Bóg czyni wszystko. To On posługuje się moim ubóstwem, aby ukazać swoje wielkie bogactwo; moim życiem, aby obdarzać (...) swoim Życiem i swoją wielką Miłością".

Mówiła zawsze prosto, często się powtarzała, ale jej słowa płynęły zawsze z serca. Wszystkich, wielkich i małych traktowała w ten sam sposób, bo dla niej wszyscy byli równi wobec siebie jako dzieci Boga. Przemawiała zawsze tak samo, niezależnie od pozycji słuchaczy. Mimo, że otaczał ją powszechny podziw, zdarzały się też zdania krytyczne - razila jej wierność tradycji, autorytetowi i nauczaniu Kościoła katolickiego, jej zdecydowany sprzeciw wobec aborcji. Bogaci krzywili się, gdy wskazywała na duchowe ubóstwo Zachodu.

Odpocznę w Niebie

Z biegiem lat Matka Teresa była coraz słabsza. Cierpiała na malarię, która dawała się we znaki w okresach szczególnego napięcia. Nieraz wydarzały się jej urazy tuż przed wyruszeniem w długą podróż, co odbierała zawsze za wynagradzającą łaskę Bożą i składała swój ból Bogu w ofierze. Na początku lat osiemdziesiątych znacznie popsuł się jej wzrok, nastąpiło zwyrodnienie kręgosłupa i stąd jej pochylone plecy. W 1974 r. przeżyła lekki atak serca, a od 1981 r. funkcjonowała z rozrusznikiem serca. Cierpiała na przelotne zaniki pamięci, czasem coś myliła. Kilka razy trafiła do szpitala, ale nie chciała zmienić trybu życia, ograniczyć podróży. W 1991 r. przeszła zapalenie płuc i atak serca. "Mimo słabości fizycznej Matki Teresy, mimo, że jej zwykle zgarbiona sylwetka pochylała się coraz bardziej, mimo, że codziennie rano miała gorączkę, jej dzieło rozwijało się..."

Mówiła, że odpocznę w Niebie, bo tu jest jeszcze wiele do zrobienia.

Rozwój dzieła

W Polsce zgromadzenie to pracuje od 1983 r. Do niego należy ponad 50 Polek. Mają dziś w naszym kraju pięć placówek: w Zaborowie pod Warszawą, dwie w Warszawie, w Katowicach i Szczecinie. We wszystkich tych placówkach, zgodnie ze swoim powołaniem służenia najuboższym z ubogich, siostry przyjmują najbardziej opuszczonych i chorych. Matka Teresa przyjeżdżała do Polski kilkakrotnie z okazji ślubów zakonnych sióstr ze swojego zgromadzenia. W czasie ostatniego, kilkudniowego pobytu w naszym kraju na przełomie maja i czerwca 1995 r., na spotkaniu z warszawskimi studentami, tłumaczyła cel pracy Misjonarek Miłości.

Ciągle rosła liczba chętnych do wstąpienia do Zgromadzenia - w 1989 r. zakon liczył 3068 sióstr po ślubach, 454 nowicjuszek i 140 kandydatek. Siostry miały ponad 400 domów w przeszło 90 krajach. Zwiększała się też liczba braci. W 1990 r. z misjonarkami miłości współpracowało około 3 000 000 osób.

Nigdy nie poznamy całego dobra, jakie może dać zwykły uśmiech.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Często powtarzała: "Ty umiesz to, czego ja nie umiem. Ja mogę zrobić to, czego ty nie potrafisz - Razem możemy uczynić coś pięknego dla Boga".

W marcu 1963 r. rozpoczęło działalność Zgromadzenie Braci Misjonarzy Miłości - Matka uznała, że są dziedziny działalności odpowiedniejsze dla mężczyzn niż kobiet. Ma podobny charakter do zgromadzenia sióstr, kierowanego w tym samym duchu i w łączności z siostrami.

W 1970 r. powstała w Nowym Jorku gałąź kontemplacyjna - Kontemplacyjne Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Miłości. Siostry te większość dnia spędzają na modlitwie kontemplacyjnej, a przez kilka godzin po południu służą najuboższym z ubogich.

W 1978 r. w rzymskiej dzielnicy nędzy zaczęli działać Bracia Kontemplacyjni.

W 1978 r. Matka spotkała ks. Josepha Langforda, który zainicjował gałąź Kapłańskich Współpracowników Matki Teresy. Głównym celem ruchu jest osobista odnowa kapłańska przez pogłębione życie modlitewne, skromniejszy styl życia i umiłowanie kapłaństwa. Ruch rozprzestrzenił się stopniowo na ponad 60 krajów. Ojciec Langford zawiązał także grupę kapłanów, którzy decydują się oddać całe swoje życie służbie najuboższym z ubogich. Od 1983 r. w Nowym Jorku zaczęli działać Ojcowie Misjonarze Miłości. W 1984 r. stali się zatwierdzoną wspólnotą zakonną.

Oprócz osób konsekrowanych działają z siostrami Współpracownicy Świeccy. W 1969 r. powstało Międzynarodowe Stowarzyszenie Współpracowników Matki Teresy. Jego celem jest organizacja pomocy materialnej dla Misjonarek Miłości. Początkowo siostry otrzymywały pomoc zwłaszcza od zamożniejszych kobiet, które oprócz wsparcia finansowego organizowały zbiórkę potrzebnych rzeczy dla biednych, pomoc chorym i dzieciom. Zakres ich prac stopniowo się rozszerzał, więc stworzono organizację. Współpracownicy Medyczni - w 1982 r. lekarze rzymscy pracujący w różnych placówkach sióstr zaczęli spotykać się raz w miesiącu na modlitwie i rozważaniach. W ciągu czterech lat sieć objęła cały świat.

Współpracownicy Chorzy i Cierpiący. Pomysł zrodził się już w 1948 r. podczas spotkania z Belgijką Jacaeline de Decker, pielęgniarką pragnącą poświęcić swe życie dla ubogich. Jednak problemy ze zdrowiem uniemożliwiły jej pracę. Matka ukazała jej wtedy cel - życie pełne bólu i cierpienia, ofiarowane Panu z radością w intencji dzieła Misjonarek Miłości. Każda siostra posiada swą siostrę cierpiącą, swoje drugie "ja". Matka chciała, by ludzie dostrzegali w cierpieniu nie bezsens i źródło rozpacz, lecz powołanie.

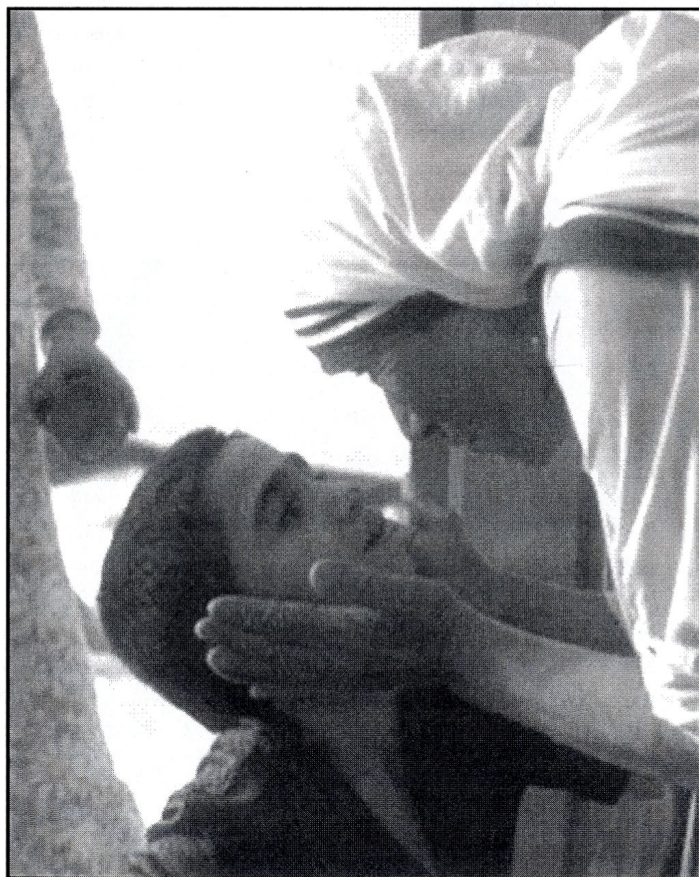
W 1989 r. powstało Stowarzyszenie Świeckich Misjonarzy Miłości obejmujące świeckich żyjących w małżeństwach oraz osoby samotne. Składają co roku cztery śluby, jak siostry. Żyją zgodnie ze swoim stanem, w duchu modlitwy, medytacji i kontemplacji, spełniając akty miłosierdzia i współczucia. Patronuje im święta Rodzina z Nazaretu.

Wszystko dla Jezusa

W 1990 r. Matka Teresa poprosiła, aby siostry zwolniły ją z funkcji przełożonej misjonarek miłości, oddając się woli Bożej przez decyzję kapituły generalnej. Kapituła zwolniła ją z tej odpowiedzialności dopiero w 1997 r. ze względu na jej bardzo trudny stan zdrowia. 87-letnia zakonnica prosiła lekarzy, by pozwolili jej spokojnie umrzeć. Uważała, że nie powinna korzystać z kosztownych badań, na które nie mógłby sobie pozwolić żaden z jej podopiecznych. Gdy lekarze zapewniali, że po kuracji będzie mogła nadal pracować, zgadzała się na wszelkie zabiegi.

Nową przełożoną została wybrana 63-letnia hinduska - siostra Nirmala, która przewodniczyła dotychczas kontemplacyjnej gałęzi zgromadzenia. Matka wyraźnie pochwalała ten wybór.

Zmarła 5 września 1997 r. Jej ciało wystawiono na widok publiczny w macierzystym domu w Kalkucie, potem przewieziono w ambulansie z napisem "Matka" do kościoła św. Tomasza. 13 września ciało przewieziono ulicami na armatniej lawecie, którą wieziono ciała Mahatmy Gandhiego i innych bohaterów indyjskich. Oficjalna msza żałobna odbyła się na krytym stadionie Netaji, uczestniczyło w niej wiele osobistości z całego świata. W momencie śmierci pozostawiła po sobie ogromne dziedzictwo - blisko 4000 sióstr, ok. 400 braci, 20 kapłanów, 35 seminarzystów, ponad 600 domów w 127 krajach, niezliczone rzesze współpracowników i wolontariuszy. Siostry wraz ze współpracownikami dokarmiają rocznie pół miliona rodzin, uczą 20 000 dzieci i opiekują się 90 000 trędowatych.



Jest głód zwykłego chleba, ale i głód miłości, dobroci i troskliwości; ludzie zaś tak bardzo cierpią z powodu wielkiego ubóstwa.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Święta Matka Teresa z Kalkuty – Matka najuboższych tego świata

Któż jej nie pamięta? Zdjęcia Matki Teresy pojawiały się na okładkach prestiżowych gazet na świecie, spotykała się z największymi osobistościami naszych czasów. Ale także z najbiedniejszymi z biednych, z nędzarami, którzy pogodzeni z losem, szczęśliwi umierali na jej rękach. Nawet ci, którzy nigdy nie widzieli jej na własne oczy, mogliby rozpoznać ją wszędzie. Ze względu na liczne dzieła miłosierdzia i miłości wydawała się być olbrzymką, mimo że była drobną, szczupłą, pomarszczoną, pochyloną, wiekową kobietą. Siedząc na krześle, sprawiała nawet wrażenie zwiniętej w kłębek. Wystarczyło jednak, aby spojrzała na kogoś, a stawała się wspomnianą olbrzymką, a jej jasne oczy tchnęły siłą. O tej sile mówiły mocno znaczone żyłami ręce, sękaty palce, powykręcane i zniszczone od pracy. A także zniekształcone od chodzenia stopy, w zwyczajnych, prostych sandałach. Te ręce i stopy sprawiała wrażenie, jakby należały do wszystkich ludzi, do całego świata. Nic dziwnego, przecież nazywano ją matką świata.

Sama dobroć

Spotkanie z Matką Teresą, choćby tylko przelotne, wywoływało głębokie uczucia. Niektórzy na jej widok wzruszali się do łez, choć całe spotkanie ograniczało się nieraz tylko do tego, że uśmiechnęła się do kogoś. Było w tym uśmiechu całe piękno i radość świata. Jakieś przedziwne, zdumiewające światło. Czy to jej promienny charakter w ten sposób emanował, czy też życie w bliskości Boga sprawiło, że otaczał ją urok podobny do tego, który porywał tłumy chodzące za Jezusem? Także sama obecność Matki Teresy była dla wielu zwiastunem cudu uzdrowienia. Była bowiem gotowa każdego opuszczonego i umierającego na ulicy traktować, jakby to był jej Bóg. W płaczu bezdomnego dziecka, w kwileniu porzuconego niemowlęcia potrafiła słyszeć płacz Dziecka z Betlejem. Dlatego stwierdzenie, że w jakimś kraju mogłoby być za dużo dzieci, było dla niej równie niezrozumiałe, jak myśl, iż w lasach rośnie za dużo drzew lub na niebie jest za dużo gwiazd. Życie było dla niej święte zawsze i w każdych okolicznościach.

„Opasać świat łańcuchem miłości”

Od 1947 r. Matka Teresa była obywatelką Indii. Wielu mówiło o niej jako o najbardziej wpływowej kobiecie XX wieku. Laureatka Pokojowej Nagrody Nobla w 1979 r. powiedziała, odbierając nagrodę: „Jeśli usłyszycie, że jakaś kobieta nie chce urodzić swojego dziecka i zamierza je usunąć, starajcie się przekonać ją, aby mi je przyniosła. Ja je będę kochała, widząc w nim znak Bożej miłości”. Mając kilkadziesiąt innych prestiżowych odznaczeń z całego świata, nie przywiązywała wielkiej wagi do nich, trzymała je w tekturowym pudełku w swojej skromnej, zakonnej celi, a przyjmowała je, aby móc „opasać świat łańcuchem miłości”.

Była oblegana przez dziennikarzy, ale nie chciała udzielać wywiadów, ponieważ nie lubiła mówić o sobie. Uważała się za

„zwykłe narzędzie, ołówek w rękach Boga”. Nie czytała, co o niej pisano, choć orientowała się, że zainteresowanie mediów może przyczynić się do ukazania prawdy i wsparcia jej dzieł.

Mówiło się, że niejeden dziennikarz, chcąc opisać jej pracę, przechodził jakby przez trzy różne etapy. Pierwszy etap: musiał zobaczyć jej pracę. Tymczasem sam widok pracy Matki Teresy wywoływał przerażenie i odrazę z powodu mycia i karmienia ludzkich szkieletów, błogosławienia ludzi umierających w ogromnym cierpieniu. W drugim etapie dochodziło do zwykłego już uczucia litości i dopiero w trzecim etapie rodziło się niespodziewane doznanie, że ci umierający, porzuceni mężczyźni i kobiety, trędowaci ze swoimi kikutami zamiast rąk, owe niechciane dzieci nie zasługują bynajmniej na litość, lecz są braćmi i siostrami godnymi naszej miłości i troski. Na tym etapie rodziła się już potrzeba pomocy Matce Teresie, pragnienie, aby samemu wziąć w ręce sponiewierane stare głowy, ująć biedne kikuty, wziąć w ramiona dzieci porzucone w skrzyniach na śmieci.

Bardzo szybko jej Misjonarki Miłości znalazły się w wielu miejscach na świecie, a ich praca z jednej strony budziła słowa podziwu, a z drugiej - oskarżenia możnych tego świata o to, że dopuścili do tak głębokich różnic między bogactwem niektórych a nędzą milionów. Na szczęście, zarówno Matka Teresa, jak i jej siostry w tych miejscach nędzy znalazły się po to, aby ukazać wszystkim prawdziwą godność człowieka, walczyć o nią. Mówiła: „Dopiero w niebie będziemy mogli stwierdzić, jak wiele zawdzięczamy biednym, dzięki którym jeszcze bardziej mogliśmy umiłować Boga”.



Miej czas na to, aby pomyśleć – to źródło mocy. Miej czas na modlitwę – to największa siła na ziemi. Miej czas na uśmiech – to muzyka duszy.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Tajemnica świętości

Pytana o to, jak być dzisiaj świętym, mówiła, że świętość wcale nie polega na czynieniu rzeczy nadzwyczajnych, ale na przyjmowaniu z uśmiechem tego, co zsyła nam Bóg. „Świętość nie jest luksusem dla nielicznych. Jest obowiązkiem każdego: twoim i moim”. Aby stać się świętymi - „musicie na serio chcieć nimi być”. Dodawała jednak, że decyzja bycia świętym jest bardzo kosztowna. „Wyrzeczenie, pokusy, zmagania, prześladowania i wszelkie poświęcenia są tym, co osacza duszę, która wybrała świętość. Jeśli jednak pracujemy dla Boga i jego chwały, możemy się uświęcić”.

Czy Matka miała jakąś tajemnicę własnej świętości? „Moja tajemnica jest bardzo prosta: ja się modlę. Modlić się do Chrystusa to kochać Go. Modlitwa nie jest proszeniem. Modlitwa jest oddaniem się w ręce Boga, do Jego dyspozycji, wsłuchiwaniami się w Jego głos w głębi naszych serc”. Pytana, co trzeba czynić, by być pewnym, że podąża się drogą zbawienia, odpowiadała: „Kochać Boga. A nade wszystko modlić się”.

W imię Boga

Na czym jeszcze polegała jej tajemnica? Można to uczynić w zestawieniu z księżną Dianą, która również należała do osób czyniących dobro. Jeśli jednak księżna prowadziła na szeroką skalę akcję społeczną, Matka Teresa czyniła to w jedyny, niepowtarzalny sposób: w najgorszej ludzkiej nędzy i poniżeniu kontemplowała świetlistą twarz Zmartwychwstałego Chrystusa. Ona była wielką mistyczką, ale nie w znaczeniu doświadczenia nadprzyrodzonych wizji, lecz w oddaniu się Duchowi Świętemu, który obudził w niej tak żywą i silną obecność Chrystusa, że widziała Go w najbardziej potrzebujących bardziej niż pokarmu, ubrania i schronienia - choć rozpaczliwie potrzebują również i tych rzeczy - jest świadomość, że są chciani. Nędza sprawia, że czują się oni ludźmi wyrzuconymi poza nawias, i to właśnie najbardziej ich dręczy. Matka pozwalała im poczuć się równymi z wszystkimi ludźmi. Jej miłość była jakby odbłaskiem miłości Boga. Pewien Hindus wyraził to krótko: I księżna Diana, i Matka Teresa wykonywały pracę społeczną, ale różnica polega na tym, że ta pierwsza robiła to w imię czegoś, a Matka - w imię Kogoś. W przypadku pracy Matki Teresy pojawia się szacunek, miłość i poświęcenie, ponieważ ona wiedziała, że robi to dla Boga, dla Chrystusa, Jemu to ofiarowuje i dlatego też starała się robić wszystko w sposób możliwie najpiękniejszy. Praca z biednymi była dla niej nieustanną łącznością z Chrystusem w Jego dziele, dokładnie taką samą łącznością, jaka zachodzi w czasie Mszy św., w czasie kontemplacji Przenajświętszego Sakramentu. W Eucharystii mamy Jezusa pod postacią chleba. W slumsach jest On w cierpiących ciałach, w dzieciach. I tam, i tu widzimy Chrystusa i obcujemy z Nim.

Matka Teresa na swój sposób współcierpiała ze swoimi podopiecznymi, bo - jak mówiła - „bez cierpienia praca nasza byłaby jedynie pracą społeczną, czymś bardzo dobrym i pożytecznym, nie byłaby jednak dziełem Jezusa Chrystusa, nie byłaby częścią dzieła Odkupienia. Jezus pragnął pomóc nam, uczestnicząc w naszym ży-

ciu, w naszej samotności, w naszej agonii i śmierci. Jedyne dzięki temu, że był razem z nami, odkupił nas”. Gdy była w szpitalu przed śmiercią, Jan Paweł II zadzwonił do niej. Podniosła słuchawkę i zapytała: „Kto mówi?”. Papież odparł: „To ja, Ojciec Święty”. „To ty, Ojciec Święty?”. Potem nastąpiło długie milczenie, nie wiedziała, co powiedzieć i w końcu rzekła: „Kocham cię, Ojciec Święty”. On także nie wiedział, co odpowiedzieć, więc odrzekł: „Ja też cię kocham, Matko”.

Anioł Ubogich

Matka Teresa odeszła z tego świata 5 września 1997 r. w powszechnej opinii świętości. Odeszła, pozostając znakiem nadziei, którą Bóg złożył w każdym człowieku. Podczas modlitwy „Anioł Pański” w Castel Gandolfo dwa dni później Jan Paweł II powiedział: „Podczas tego modlitewnego spotkania pragnę wspomnieć naszą umiłowaną siostrę, Matkę Teresę z Kalkuty, która dwa dni temu zakończyła swą ziemską wędrówkę. Wielokrotnie miałem okazję spotkać ją osobiście, dobrze więc pamiętam jej drobną postać, przytłoczoną brzemieniem życia, które poświęciła służbie najuboższym z ubogich, ale zawsze pełną niewyczerpanej energii wewnętrznej: energii miłości Chrystusa”.

Jan Paweł II w jej przypadku odstąpił od dotychczas stosowanych zasad rozpoczynania procesu kanonizacyjnego nie wcześniej niż 5 lat po śmierci. Proces rozpoczęty kilka miesięcy po jej śmierci w diecezji w Kalkucie, a następnie w Kongregacji ds. Kanonizacji w Rzymie, zakończył się wyniesieniem Matki Teresy na ołtarze 19 października 2003 r. w Rzymie. Następnego dnia po beatyfikacji Jan Paweł II spotykając się na audyencji z pielgrzymami w Auli Pawła VI, nazwał bł. Matkę Teresę Aniołem Ubogich, Misjonarką Miłości, Misjonarką pokoju, Misjonarką życia oraz największą Misjonarką w XX wieku. Istotę misji Matki Teresy Jan Paweł II zdefiniował jako harmonię „kontemplacji i działania, ewangelizacji i promocji człowieczeństwa”.



Miłość wszystko przyjmuje i daje. Powinna być czymś równie naturalnym jak życie i oddychanie.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Świadectwa o Matce Teresie z Kalkuty

Fragmety z książki "Wezwani do miłosierdzia. Serca, by kochać – ręce, by służyć"

Dwie wystające stopy

Świadectwo współpracownicy, która miała ścisły związek z Matką Teresą od lat sześćdziesiątych

Dwaj bracia zakonnicy czekali, aż ja i Matka wyjdziemy z klasztoru. Koło tylnego wyjścia stał wielki kontener na śmieci. Kiedy go mijaliśmy, zobaczyliśmy dwie wystające stopy. Jedna była ubrana w czerwoną skarpetkę, a druga goła. Matka powiedziała: „Ktoś nas potrzebuje”. (...) W kontenerze leżał jakiś biedny człowiek, który smacznie spał. W pierwszej chwili pomyślałyśmy, że nie żyje, bo był taki oklapnięty. Matka pochyliła się nad nim i zapytała: „Dobrze się pan czuje?”. Mężczyzna otworzył oczy i okazało się, że jest kompletnie pijany. Wyglądało na to, że od wielu tygodni się nie mył. Matka i ja pomogłyśmy mu wstać i Matka zapytała, czy chce pójść z nami, a on powiedział, że tak. Matka powiedziała: „Moi bracia panu pomogą. Dadzą panu czyste ubrania i coś do jedzenia”. W tym momencie cała jej uwaga była skupiona na tym biednym człowieku.

Czekało na nas kombi z trzema rzędami siedzeń, bracia usiedli w trzecim rzędzie, a Matka, ten mężczyzna i ja w środkowym. Po drodze do klasztoru Matka cały czas rozmawiała z tym nędzarzem, traktując go z wielkim szacunkiem. Zapytała go, czy ma rodzinę. „Kiedyś miałem, ale nie widziałem się z nimi od co najmniej dwudziestu pięciu lat”. Matka zapytała, czy chciałby, żeby spróbowała go z nimi skontaktować, ale on miał wątpliwości, czy udałoby się ich znaleźć.

To wszystko nie było na pokaz, Matce naprawdę na nim zależało. Ten człowiek był w wielkiej potrzebie, a ona ani razu mi się nie poskarżyła, że jest pijany, brudny, od dawna nie mył twarzy i potwornie cuchnie. Bo był dla niej po prostu człowiekiem. Bracia się nim zaopiekowali i następnego dnia z trudem rozpoznaliśmy mężczyznę, który przyszedł nam podziękować.

Bracia powiedzieli Matce, że w tym dniu miesiąca ten człowiek odbiera na pocztę zasitek i na pewno pójdzie potem do sklepu, żeby wydać wszystko na wino. Znali go, bo wcześniej już wiele razy mieli z nim do czynienia. Matka nic mu jednak nie powiedziała na ten temat, kiedy przyszedł się z nami pożegnać, ani go nie krytykowała, kiedy z nami o nim

rozmawiała. Inni ludzie omijaliby go szerokim łukiem, ale jej nawet nie przyszło to do głowy. Gdyby powiedział: „Dziękuję, wolę sobie tutaj poleżeć”, nie próbowałaby go przekonać, żeby zmienił zdanie. To było takie piękne. Byłam zachwycona tym, jak go potraktowała. Nigdy nie widziałam, żeby natychmiast nie zareagowała, kiedy trzeba było pomóc komuś w potrzebie.

Chory i w więzieniu Jezus tęskni za Twoją przyjaźnią.

Świadectwo jednej z misjonek miłości

Pewna siostra poszła na targ kupić świeczki. Poczula tam na sobie spojrzenie mężczyzny. Odwróciła się i powiedziała do niego „Dzień dobry”, a on ją pozdrowił i zapytał: „Dalej chodzisz do więzienia i dajesz więźniom jedzenie?”. Odpowiedziała: „My nie pełniemy tego rodzaju posługi” (w San Pedro Sula siostry pomagają tylko [pacjentom] chorym na AIDS, ludziom starsym i chłopcom zatrzymanym podczas próby przekroczenia granicy).

On na to: „Obserwuję cię, bo masz taki sam habit jak zakonnica w 2004 roku, kiedy niesłusznie mnie aresztowano i przez dwa dni nie miałem nic do jedzenia, dopóki ona mi nie przyniosła”. Siostra zapytała: „Tylko tobie?” „Nie, wszystkim więźniom. To było późno w nocy, kiedy nie ma odwiedzin”. Siostra zapytała: „Była młoda?”. Mężczyzna odpowiedział, że nie, jedzenie przyniosła staruszka. Siostra pokazała mu małe zdjęcie Matki Teresy i zapytała: „To ona?”. Mężczyzna zaczął płakać i powiedział: „Tak, to na pewno ona”.

List Matki Teresy do Sióstr Misjonek Miłości

„Byłem w więzieniu, a przyszlście do Mnie” (Mt 25, 36)

„Chory i w więzieniu, Jezus tęskni za Twoją przyjaźnią. Będziesz dla niego tym »jedynym?«”

Jaki jest mój stosunek do więźniów? Uważam, że zasłużyli na swój los czy że ja również mógłbym być na ich miejscu? Gdy widzę więźnia albo o nim słyszę, myślę sobie: „Za co siedzi?” czy też dostrzegam w nim dziecko Boga, mojego brata albo siostrę?

Sitą mężczyzny jest jego charakter, a sitą kobiety mężczyzna z charakterem.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Czy mogę w tym kontekście spełnić uczynek miłosierdzia? Czy mogę na przykład zostać wolontariuszem w jakimś programie resocjalizacji itd.? Jeżeli jestem więźniem swoich uprzedzeń, jakie mogę podjąć konkretne kroki, aby poznać prawdę i skorygować moje błędne myślenie?

Czy jestem więźniem swojego egoizmu albo dumy? Czy potrafię się wznieść ponad moją małość i wyciągnąć pomocną dłoń do kogoś, kto znajduje się w gorszej sytuacji od mojej? Czy mam życzliwy i pozytywny stosunek do kogoś, kto jest więźniem nałogu? Czy potrafię wyjść do takiej osoby przez moją rozumiejącą miłość i dać jej trochę radości i spokoju ducha?

Maryja to najlepsza nauczycielka

Mów Jej wszystko, o czym myślisz. Ona jest po to, by ci pomagać w codziennej potrzebie.

Świadectwo jednej z misjonarek miłości

Złożyłam ślubowanie przełożonej tylko w obecności Matki Teresy. Potem Matka udzieliła mi instrukcji. Kazała mi włożyć dłoń w rękę Maryi i każdy krok wykonywać z Maryją. Spytałam też Matkę, jak się lepiej modlić. Odparła: „Najlepszym nauczycielem jest Matka Boska” i poleciła mi prosić Ją, by nauczyła mnie modlić się, tak jak nauczyła Jezusa.

Powiedziała mi również, że każdemu mojemu działaniu powinna towarzyszyć modlitwa i że mam wszystko robić dla Boga, a nie po to, by ktokolwiek to zobaczył. „Spójrz na Matkę Boską, jak rozważała w sercu Jego słowa”. Jeśli chcę być prawdziwą misjonarką miłości, muszę się nauczyć tej ciszy, która pozwala mi rozważać Jego słowa w sercu i dzięki temu wzrastać w miłości.

„Bądź otwarta na Matkę Boską” – mówiła Matka. „Tak jak dziecko jest otwarte na swoją matkę. Mów Jej wszystko, o czym myślisz. Ona jest po to, by ci pomagać w codziennej potrzebie. Odmawiaj różaniec, codziennie, z zapalem i w każdej tajemnicy oddawaj się Maryi”.

W tych cennych chwilach czułam, że Matka jest tylko dla mnie. Jedyną jej troską było to, abym się stała prawdziwą Misjonarką Miłości – bo tego zawsze od nas chciała. (...) Była dla mnie prawdziwą matką.

Dać człowiekowi Chrystusa

Świadectwo współpracownicy Misjonarek Miłości

W 1987 roku w Indiach odbyła się konferencja o głodzie na świecie i Matkę poproszono o wygłoszenie od-

czytu. Koło bocznego wejścia do budynku (...) zobaczyliśmy leżącego na ziemi mężczyznę. Był głodny i chciał coś do jedzenia. Matka powiedziała do mnie: „Zabiorę go do domu”. Mieliśmy w furgonetce nosze i zanieśliśmy go do auta. Powiedziałem, że ja go zawiozę, ale Matka się uparła, że ona to robi. Skutek był taki, że wróciliśmy na konferencję półtorej godziny później. Nie wspomniała o tym podczas swojego wystąpienia, nie użyła podczas konferencji na temat głodu przykładu głodu, który leżał pod progami.

Jej filozofia była taka, że w danym momencie trzeba się zająć jedną konkretną rzeczą. Przekonywałem ją, żeby weszła do środka i pozwoliła mi zająć się tym człowiekiem, bo przecież na ulicach Indii leżą miliony ludzi, ale ona właśnie taka była: musiała sama się zająć tą konkretną osobą. Mawiała: „Nie gadajcie, tylko zróbcie coś”. Często ją krytykowano, że nie rozmawia z politykami. Ona na to odpowiadała: „Jestem osobą duchowną. Jestem tutaj po to, żeby dać temu człowiekowi Chrystusa”.

Zaoszczędzone koszty bankietu podarowane biednym

Świadectwo Hinduski, współpracownicy z Kalkuty

Matka prosiła linie lotnicze czy hotele o [resztki] jedzenia. Nie robiła tego na pokaz – powstał z tego fundusz żywnościowy dla dziewcząt w zgromadzeniu. Wieczorny i poranny posiłek w Dum Dum po części składał się z resztek otrzymywanych z lotniska w Kalkucie. To, czego nie udało się sprzedać piekarni Flurys, raz albo dwa razy w tygodniu dostaje na tiffin dom dla psychicznie chorych Shanti Dan. Widziałam również w Delhi, że resztki jedzenia z samolotów dostają pacjenci w naszych domach. Siostry regularnie odbierają resztki, a ludzie z lotniska od czasu do czasu sami je [dostarczają] do tych ośrodków.

Świadectwo jednej z misjonarek miłości

Siostra Agnieszka i ja polecałyśmy z Matką do Oslo i słuchałyśmy mowy noblowskiej na jej cześć. (...) Przez całą ceremonię i pośród aplauzów Matka siedziała spokojnie, jakby to wszystko dotyczyło kogoś innego. Podczas przyjęcia po uroczystości przyjęła tylko wodę. Zwyczajowy bankiet został odwołany na prośbę Matki, a zaoszczędzone pieniądze Matka otrzymała jako dar dla biednych. (...) „Ja sama nie jestem godna tej nagrody. Osobiście jej nie chcę. Ale przez tę nagrodę naród norweski uznał istnienie biednych. To w ich imieniu przyjechałam”.

Nie dopuść do tego, by ludzie po spotkaniu z tobą nie odchodzili choć trochę szczęśliwsi.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

NOWENNA ZA WSTAWIENICTWEM ŚWIĘTEJ MATKI TERESY Z KALKUTY (m. in. o uzdrowienie rozbitych małżeństw, uzdrowienie w chorobach nowotworowych, wszelką potrzebną pomoc Nieba

MODLITWA DO ŚWIĘTEJ MATKI TERESY.

Święta Matko Tereso z Kalkuty, Ty pozwoliłaś, aby pragnienie Jezusa na Krzyżu zapłonęło w Tobie żywym pragnieniem, tak iż stałaś się światłem Jego miłości dla innych. Wyproś od Jezusowego Serca..... (wymień swoją intencję). Naucz mnie zezwalać Jezusowi na to, aby przenikał całą moją istotę i dysponował nią, tak by i moje życie promieniowało Jego światłem i Jego miłością wobec bliźnich. Amen.

Niepokalane Serce Najświętszej Maryi Panny, Przyczyno naszej radości, módl się za nami.

Święta Matko Tereso z Kalkuty, módl się za nami.

DZIEŃ PIERWSZY

POZNAJ ŻYJĄCEGO JEZUSA

„W głębi serca każdego człowieka znajduje się wiedza o Bogu. I w głębi serca każdego człowieka jest również pragnienie relacji z Nim”

„Im lepiej poznajemy Boga, tym bardziej będziemy mu ufać.”

” Musimy poznać Boga: to, że Bóg jest miłością, że nas kocha i że stworzył nas – każdą i każdego z osobna – do większych rzeczy. Stworzył nas do kochania i bycia kochanymi.”

„Czy naprawdę znasz żyjącego Jezusa – nie z książek, ale dzięki przebywaniu z Nim w swoim sercu?”

Czy rzeczywiście jestem pewien Chrystusowej miłości do mnie i mojej do Niego? To przekonanie jest skałą, na której zbudowana jest świętość. Co powinniśmy zrobić, aby taką pewność zdobyć?

Powinniśmy poznać Jezusa, pokochać Go i Jemu służyć. To poznanie daje wielką siłę. Poznajmy Jezusa wiarą: poprzez rozważanie Jego słów, Jego Kościoła i podczas zjednoczenia z Nim na modlitwie.

MYŚL DNIA

Nie szukaj Jezusa w zaświatach. Tam go nie znajdziesz. On jest blisko ciebie. On jest w tobie.

Poproś o łaskę głębokiego poznania Jezusa.

Odmów modlitwę do św. Matki Teresy

DZIEŃ DRUGI

JEZUS KOCHA CIĘ NIESKOŃCZONĄ MIŁOŚCIĄ

Jesteś dla Boga kimś wyjątkowym... On czeka na spotkanie z tobą w modlitwie. Chce cię wypełnić swoją obecnością.

Co to znaczy przebywać sam na sam z Jezusem? Nie jest to siedzenie sam na sam z własnymi myślami. To świadomość, że Jezus jest blisko ciebie, że cię kocha, że jesteś dla Niego cenny, że jest w tobie zakochany. Powołał cię i do Niego należysz. Jeśli tego doświadczysz, będziesz w stanie stawić czoła każdej porażce, każdemu upokorzeniu lub cierpieniu.

Zły może próbować wykorzystać różne zranienia lub błędy z naszego życia, abyśmy uznali za niemożliwe to, że Jezus naprawdę nas kocha i że jest blisko nas. Takie niebezpieczeństwo grozi każdemu. A to smuci, gdyż te podszepty Złego są pełnym przeciwieństwem tego, co Jezus pragnie powiedzieć... On kocha ciebie zawsze: nawet wtedy, gdy czujesz się tej miłości niegodzien.

Jezus kocha ciebie czule: jesteś dla Niego cenny. Zwróć się do Jezusa z wielką ufnością i pozwól sobie być przez Niego kochanym. Przeszłość należy do Jego Miłosierdzia, przyszłość do Jego Opatrzności, teraźniejszość do Jego Miłości.

MYŚL DNIA

Nie lękaj się – jesteś cenna dla Jezusa. On cię kocha.

Poproś o łaskę pewności bezwarunkowej i osobistej miłości Jezusa do ciebie.

Odmów modlitwę do św. Matki Teresy

Możemy się stać ludźmi wielkiej świętości, jeśli tylko będziemy tego chcieli.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

DZIEŃ TRZECI

USŁYSZ, JAK JEZUS MÓWI DO CIEBIE „PRAGNĘ”

W czasie męki, bólu i samotności Jezus powiedział wyraźnie: „Czemuś mnie opuścił?”. Tak bardzo był samotny, opuszczony, cierpiący na krzyżu... Podczas tej wielkiej udręki powiedział „Pragnę”... Ludzie myśleli, że chodziło o zwykłe pragnienie, więc podano Mu natychmiast ocet. Jezus jednak pragnął czegoś innego: naszej miłości, czułości, głębokiego przywiązania do Niego i przeżywania z Nim Jego męki. Ciekawe że powiedział: „Pragnę” a nie „Daj mi swoją miłość”.. Pragnienie Jezusa na krzyżu nie jest fikcją. Wyraziło się w słowie „Pragnę”. Usłyszmy, jak On mówi te słowa do ciebie i do mnie.. to naprawdę Boży dar.

Jeśli będziesz słuchał sercem, usłyszysz i zrozumiesz... Dopóki nie będziesz głęboko przekonany, że Jezus pragnie twej miłości, dopóty się nie dowiesz, kim On chce dla ciebie być i kim chce, byś ty był dla Niego.

Krocz Jego śladami w poszukiwaniu dusz. Zanieś Jezusa i Jego światło do domów ubogich i do tych, którzy najbardziej tego potrzebują. Gdziekolwiek pójdziesz, rozsiewaj miłość wypływającą z Jego Serca, zaspokajając w ten sposób jego pragnienie dusz.

MYŚL DNIA

Tylko pomyśl! Jezus pragnie ciebie i mnie, abyśmy przyszli i zaspokoili Jego pragnienie miłości.

Poproś o łaskę zrozumienia Jezusowego wołania „Pragnę”

Odmów modlitwę do św. Matki Teresy.

DZIEŃ CZWARTY

MATKA BOŻA CI POMOŻE

Tak bardzo potrzebujemy, by Maryja nauczyła nas, co to znaczy zaspokoić Jezusowe pragnienie naszej miłości, które nam objawił. Maryja uczyniła to w piękny sposób: oddała Bogu swoje życie, trwając w czystości, pokorze i wiernej miłości. Starajmy się wzrastać, mając za przewodnika Matkę Bożą, w tych ważnych postawach serca, które są miłe Bogu i które pozwalają na zjednoczenie z Nim, w Jezusie i przez Jezusa, w mocy Ducha Świętego. postępując tak jak Maryja, pozwolimy Bogu na wzięcie w posiadanie całej naszej istoty. Przez nas Bóg będzie mógł przekazać swoje pragnienie miłości wszystkim, z którymi się zetkniemy, zwłaszcza ubogimi.

Jeśli będziemy trwali przy Matce Bożej, udzieli nam Ona ducha miłującej ufności, radości i całkowitego zawierzenia.

MYŚL DNIA

Trzeba, byśmy byli bardzo blisko Matki Bożej, która stojąc pod krzyżem i słysząc słowa Jezusa: „Pragnę”, pojęła bezmiar Bożej miłości.

Poproś o łaskę nauczania się od Maryi zaspokojenia Jezusowego pragnienia na Jej wzór.

Odmów modlitwę do św. Matki Teresy

DZIEŃ PIĄTY

CAŁKOWICIE ZAUF AJ JEZUSOWI

Zaufaj dobremu Bogu, który nas kocha, który się o nas troszczy, który wszystko widzi i wszystko wie, który wszystko może uczynić dla dobra naszych dusz.

Chrystus zgodził się umrzeć, ponieważ ufal swojemu Ojcu. Wiedział, że Bóg użyje tej pozornej porażki w swoim zbawczym planie. My również powinniśmy mieć głęboką wiarę i zaufanie w to, że jeśli postępujemy zgodnie z wolą Bożą, Jego zbawczy plan wypełni się w nas i przez nas, mimo porażek, jakie nas spotkają.

Jezus nigdy się nie zmienia... Zaufaj Mu, zaufaj z szerokim uśmiechem, nieprzerwanie wierząc, że jest On Drogą do Ojca i Światłem pośród ciemności tego świata.

Uczynmy jedno wielkie postanowienie, że cali będziemy miłością do Jezusa w świecie... że całkowicie będziemy do Jego dyspozycji, tak by mógł się nami posługiwać bez naszej wiedzy. Sądzę, że jest to najlepszy sposób, by wyrazić naszą miłość do Niego, by przyjąć Go takim, jakim jest. Jeśli zechce przyjść do naszego życia w poniżeniu, w cierpieniu, niech tak będzie. Tak samo, jeśli zechce w rozgłosie. Cokolwiek by to było, sukces czy porażka, jest dla Niego bez znaczenia, więc dla nas również powinno być nieważne.

Nie martw się tak bardzo problemami, jakimi żyje świat, ale po prostu odpowiadaj na potrzeby konkretnych ludzi.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Maryja wykazała także całkowite zaufanie Bogu poprzez zgodę na udział w Jego planie zbawienia, mimo swej małości. Wiedziała Ona bowiem, że Wszechmocny może dokonać w Niej i przez nią wielkich rzeczy. Zaufała. Kiedy powiedziała Mu „tak” to się stało. Nigdy nie zwątpiła. Nie bój się czule kochać Jezusa, kiedy Mu zaufasz, dokona dla ciebie wielkich rzeczy.

MYŚL DNIA

Ufność do Boga może dokonać wszystkiego.

Poproś o łaskę niewzruszonego zaufania w Bożą moc oraz miłość do siebie i do innych

Odmów modlitwę do św. Matki Teresy

DZIEŃ SZÓSTY

PRAWDZIWA MIŁOŚĆ TO ZAWIERZENIE

Słowo „Pragnę” pozostanie bez znaczenia, jeśli w całkowitym zawierzeniu nie oddam wszystkiego Jezusowi.

Zrobię dziś to, cokolwiek zechce Jezus. I pojawi się jedność. Zawierzenie i pozwolenie Bogu, by posłużył się tobą bez twojej wiedzy, jest wspaniałym znakiem jedności z Bogiem. Świętość to właśnie całkowite poddanie się Bogu. Totus Tuus. Cały Twój. To takie jasne. Dawanie wszystkiego, czego żąda. Potrzeba wiele miłości, by dostrzec Bożą Rękę.

Chcę zrobić tylko to, czego pragnie Bóg. Miejmy odwagę zrobić to, czego On pragnie, nawet gdy jest to trudne.

Często przewody ułożone obok siebie są duże i małe, stare i nowe, tańsze i droższe, dopóki nie przejdzie przez nie prąd, nie będzie światła. Przewód to ty i ja. Prąd to Bóg. Możemy umożliwić prądowi przejście przez nas, użycie nas i wytworzenie Światła. Światła – Jezusa albo możemy odmówić naszego udziału i pozwolić, by rozlała się ciemność. Nasza Matka, Maryja, była najwspanialszym przewodem. Pozwoliła, by Bóg wypełnił ją po brzegi, a przez poddanie się Jemu – „Niech mi się stanie według słowa Twego”- stała się pełna łaski. Zaś w chwili, gdy została napelniona „prądem”, czyli łaską Bożą, pospiesznie udała się do domu Elżbiety, by podłączyć przewód -Jana do prądu – Jezusa.

MYŚL DNIA

Pozwól Bogu posługiwać się tobą bez twojej wiedzy.

Poproś o łaskę całkowitego zawierzenia Bogu swojego życia.

Odmów modlitwę do św. Matki Teresy

DZIEŃ SIÓDMY

BÓG MIŁUJE RADOSNEGO DAWCĘ

Aby radość przyniosła owoce, musi być dzielona.

Mówiąc radość, mam na myśli wewnętrzną głębię radości: w tobie, w twoich oczach, w twoim uśmiechu, spojrzeniu, twarzy, sposobie poruszania się i działania itd.” Aby radość moja w was była”- powiedział Jezus. Czym jest Jezusowa radość? Jest ona wynikiem nieustannej komunii z Bogiem i wypełnienia woli Ojca. „Przyszedłem po to, aby moja radość w was była i aby wasza radość była pełna”. Radość ta jest owocem jedności z Bogiem, przebywania w Jego obecności. Życie w Bogu wypełnia nas radością. Bóg jest radością. Radość błyszczy w oczach, objawia się podczas mówienia i chodzenia... Gdy ludzie zobaczą w nas ciągłą radość, uświadomią sobie, że są umiłowanymi dziećmi Boga.

Nie ma miłości bez radości: miłość bez radości nie jest prawdziwą miłością. Musimy więc wnieść ową radość i miłość w dzisiejszy świat.

Radość również była mocą Maryi. Maryja była pierwszą Misjonarką Miłości: jako pierwsza otrzymała Jezusa fizycznie i w „pośpiechu” zanosła Go do innych. Tylko radość mogła dać Jej taką siłę, by iść i być służebnicą Pańską.

MYŚL DNIA

Być może nie jesteś w stanie dać innym wiele, ale zawsze możemy podzielić się radością, która wypływa z serca zakochanego w Bogu.

Poproś o łaskę odnalezienia radości w kochaniu i dzielenia tej radości z każdym kogo spotkasz.

Odmów modlitwę do św. Matki Teresy

Miłość. Owoc, który dojrzewa w każdym czasie...

Św. Matka Teresa z Kalkuty

DZIEŃ ÓSMY

JEZUS UCZYNIŁ SIEBIE CHLEBEM ŻYCIA I GŁODNYM

Jezus udowodnił swoją miłość do nas przez oddanie swojego życia, siebie samego. "Będąc bogatym, stał się ubogim" dla ciebie i dla mnie. Oddał siebie całkowicie. Umarł na krzyżu. Ale zanim umarł, uczynił siebie Chlebem Życia, by nasycić nasz głód miłości, głód Jego samego. Powiedział: „Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie”.

Wielkość Jego miłości sprawiła, że stał się głodnym: "Byłem głodny, a nakarmiliście mnie. Jeśliście mnie nie nakarmili, nie wejdziecie do życia wiecznego". Bóg ciągle kocha świat. Posyła ciebie i mnie do dawania świadectwa tej miłości: temu, że jest On miłosierny. To właśnie my mamy być Jego miłością i Jego współczuciem w dzisiejszym świecie. Abyśmy jednak byli zdolni kochać, musimy mieć wiarę, gdyż wiara wprowadzona w czyn to miłość. Miłość wprowadzona w czyn to służba. To dlatego Jezus uczynił siebie Chlebem Życia, abyśmy mogli się Nim karmić, Nim żyć i dostrzegać Go w żalnym przebraniu najbiedniejszych z biednych.

Nasze życie powinno być przeniknięte Eucharystią, ponieważ dzięki Jezusowi Eucharystycznemu poznajemy, jak bardzo Bóg pragnie nas kochać i jak bardzo pragnie w zamian naszej miłości. Od Jezusa Eucharystycznego otrzymujemy światło i siłę potrzebne do zaspokojenia tego Bożego pragnienia.

MYŚL DNIA

Uwierz, że Jezus jest obecny pod postacią Chleba i że jest On w głodnym, nagim, chorym, samotnym, niekochanym, bezdomnym, bezradnym i bez nadziei.

Poproś o łaskę ujrzenia Jezusa w Chlebie Życia i służeniu Jemu, obecnemu w żalnym przebraniu najbiedniejszych z biednych.

Odmów modlitwę do św. Matki Teresy

DZIEŃ DZIEWIĄTY

ŚWIĘTOŚĆ TO JEZUS ŻYJĄCY I DZIAŁAJĄCY WE MNIE

Nasze dzieła miłości nie są niczym innym jak rezultatem obfitości Bożej miłości. Kto jest ściśle złączony z Bogiem, mocno kocha bliźniego.

Powinniśmy stać się świętymi nie dlatego, że chcemy czuć się jak święci, ale po to, by Jezus mógł w nas w pełni żyć.

Świętość to przyjęcie woli Boga z szerokim uśmiechem... to wszystko. To przyjęcie Go takim, jaki przychodzi do naszego życia: zgoda na to czego od nas pragnie, jak chce się nami posłużyć, gdzie chce nas postawić. To pozwolenie na posługiwanie się nami bez ustalania tego z nami.

Świętość nie jest uczuciem albo wyobrażeniem... Jest rzeczywistością. Mnie pomaga i pomoże tobie fakt, że dzieła miłości są dziełem świętości.

Ofiarujemy siebie z Nim i dla Niego. Pozwólmy Mu widzieć naszymi oczami, mówić naszym językiem, pracować naszymi dłońmi, chodzić naszymi stopami, myśleć naszym rozumem i kochać naszym sercem. Czy nie będzie to doskonała komunია i nieustanna modlitwa miłości? Bóg jest naszym kochającym Ojcem. Pozwól, by światło Jego miłości świeciło wobec innych, tak by zobaczywszy twoje dobrze wykonane zadania (pranie, sprzątanie, gotowanie, kochanie męża i dzieci), wychwalali Ojca.

Bądź święty. Świętość to najłatwiejsza droga zaspokojenia Jezusowego pragnienia miłości. Jego do ciebie i ciebie do Niego.

MYŚL DNIA

Miłość do bliźnich jest najpewniejszą drogą do wielkiej świętości.

Poproś o łaskę zostania świętym.

Odmów modlitwę do św. Matki Teresy

I ciebie, i mnie stworzono do wielkich rzeczy. Nie stworzono nas byśmy przeszli przez życie bez celu. A ową wielką rzeczą jest kochać i być kochanym.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Wywiad o Matce Teresie z postulatorem jej sprawy kanonizacyjnej

W 10 lat po śmierci Matki Teresy ukazała się książka z jej listami, zatytułowana „Przyjdź, bądź moim światłem”, która ujawniła zadziwiająco prawdę o kilkudziesięciu latach zmagania z przenikającą jej życie duchowe ciemnością i wątpliwościami co do istnienia Jezusa. Książkę opracował przełożony generalny Misjonarzy Miłości, postulator jej procesu kanonizacyjnego, który przez 20 lat blisko współpracował z przyszlą świętą. W rozmowie z Radiem Watykańskim, dzień przed kanonizacją, ks. Brian Kolodiejchuk mówi o jej życiu i procesie.

Radio Watykańskie (RW): Matka Teresa powiedziała: „Jeśli kiedykolwiek będę świętą, na pewno będę świętą od ciemności”. Kiedy to słyszę, mam gęsią skórę. Po pierwsze dlatego, że miała przecucie co do swojej świętości. Po drugie dlatego, że „być świętą od ciemności” brzmi dość przynębiająco. Co przez to rozumiała? Mówiła też, że będzie ciągle nieobecna w niebie. Co chciała przez to powiedzieć?

Brian Kolodiejchuk (BK): Myślę, że to jest plan niebiańskiej misji Matki Teresy, w którym określa ona, co będzie robiła, kiedy odejdzie do domu Ojca. Z listów, jakie otrzymaliśmy, kiedy zaczęliśmy zbierać dokumentację, ku zaskoczeniu, a wręcz zdumieniu wszystkich, nawet sióstr najbliższych współpracujących z Matką Teresą, odkryliśmy, że jej wewnętrznym doświadczeniem była ciemność i że to kobieta gorąco kochająca Jezusa. Chciała Go kochać tak, jak nigdy wcześniej nie był kochany. Po tym, jak doświadczyła w modlitwie kontemplacyjnej prawdziwego zjednoczenia z Jezusem, cała słodycz tej jedności przeminęła. Jej doświadczenie jest takie, że czuje się niekochana, niechciana przez Jezusa. Czuje, że nie może kochać Jezusa tak, jak by chciała Go kochać, czyli tak, jak nigdy wcześniej nie był On kochany. To jest niezwykle śmiałe pragnienie, jeśli traktujemy je poważnie. Wszyscy przypuszczaliśmy, ja również, że być Matką Teresą nie było łatwo. Chociażby ze względu na rozwój zgromadzenia liczącego tysiąc sióstr. Nie biorąc już pod uwagę innych aspektów, na przykład próśb: „Matko proszę przyjechać tu, pojechać tam, przyjąć tę nagrodę. Czy może Matka tu wygłosić przemówienie? Tam pojawił się problem”. Od 4:30 rano do późnych godzin nocnych. Myśleliśmy zatem, że przynajmniej ma tę wielką pociechę w postaci jedności z Jezusem, skąd czerpie energię i siłę do codziennej pracy. Potem odkryliśmy, że sytuacja wyglądała zupełnie inaczej, co czyni jej życie dużo bardziej heroicznym. Żyła samą czystą wiarą, nie doświadczała tych pociech. Takie było jej doświadczenie. Dlatego jest świętą od ciemności, bo przez nie przechodziła.

Musimy zrozumieć również to, iż kiedy ze swoimi siostrami wyjechała poza Indie, odkryła że, jak to powiedziała, największą biedą dzisiejszego świata jest być niekochanym, niechcianym i odrąconym. Przez życie w ubóstwie utożsamiała się z ubogimi materialnie, ale jak widzimy utożsamiała się także z ubóstwem duchowym, które można znaleźć wszędzie, nawet wśród bogatych i średniozamożnych. Chyba każdy z nas w pewnym momencie czuł się w jakimś stopniu niekochany, niechciany, odrącony. Stąd, jak sądzę, plan jej misji, w którym mówi, że „będzie ciągle nieobecna w niebie”, bo będzie troszczyła się o żyjących w duchowych ciemnościach bycia niekochanym, niechcianym, odrąconym. Będzie z nimi, żeby im pomagać, jak to czyniła, kiedy była na ziemi. Charakteryzowało ją ogromne współczucie i empatia, ponieważ sama doświadczała bycia niekochaną, opuszczoną i odrąconą. Dlatego, jak sądzę, potrafiła znaleźć słowa pociechy i wsparcia dla tych ludzi, ponieważ wiedziała, przez co przechodzili.

RW: Jak Ksiądz myśli, co by powiedziała, gdyby wiedziała, że faktycznie zostanie wyniesiona do chwały ołtarzy jako święta?

BK: Myślę, że chociaż była niewinna i czysta, to nie była głupia czy naiwna, dlatego uważam, że to przeczuwała. Pojawiały się takie komentarze prasowe i pytania dziennikarzy: Matko Tereso, jak Matka sądzi, dlaczego ludzie nazywają Matkę „chodzącą świętą”? Wtedy ona odpowiadała: Nie powinniście się dziwić, jeśli widzicie we mnie Jezusa, ponieważ obowiązkiem nas wszystkich jest być świętym.

RW: Czy była twardą kobietą?

BK: Miała bardzo silną osobowość. Potrafiła być zdecydowana i powiedzieć prawdę wprost, albo natarczywa, kiedy to było konieczne. Ale jednocześnie czyniła to w sposób pełen miłości. Dlatego tak trudno było odmówić Matce Teresie, kiedy o coś prosiła. Właściwie było tak od samego początku. Pierwszymi towarzyszkami były jej uczennice, z wyjątkiem jednej. Była bardzo wymagająca względem siebie, ale też nich. Musiała ukształtować tych dwadzieścia młodych kobiet, żeby przerodziły się w zgromadzenie dla tysiąca osób. Była bardzo wymagająca i surowa, ale jednocześnie pełna miłości, co stanowi trudne połączenie, bo na ogół przeważa u nas albo jedna, albo druga postawa. Ona posiadała jednocześnie przeciwstawne cnoty odwagi i pokory. Święci muszą żyć wszystkimi cnotami w stopniu heroicznym, a przynajmniej mieć zdolność do życia nimi, jeśli będzie tego wymagała sytuacja.

RW: Jak sobie Ksiądz radził z zadaniem postulatora? 17 tomów świadectw, 450 stron w każdym tomie...

BK: Świadectw było tylko 17 tomów, ale wszystkich dokumentów było 81 tomów. Po śmierci Matki Teresy arcybiskup Kalkuty udał się do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych i zapytał o możliwość otwarcia procesu. Na co mu powiedzieli: „Poczekaj, minął dopiero miesiąc od jej śmierci”. Ale doradzili też ustanowienie komisji, gromadzenie dokumentów i zbieranie świadectw, zwłaszcza od ludzi, którzy za kilka lat mogli już nie żyć. Wtedy arcybiskup utworzył komisję, w skład której weszły dwie siostry i ja.

Nie bójmy się być znakiem sprzeciwu wobec świata

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Odbyliśmy kurs, studium oferowane przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych. W połowie tego kursu powiedziano nam, że Ojciec Święty uczynił wyjątek w postaci zwolnienia z konieczności czekania pięć lat. Wtedy pojawiło się pytanie, kto będzie postulatorem. Ja i jedna z siostr chodziliśmy i pytaliśmy, udaliśmy się do jezuitów, którzy byli bardzo uprzejmi, ale powiedzieli, że oni się tego nie podejmą, gdyż powinien być to ktoś z nas, jako że reprezentujemy charyzmat, żyjemy tym samym charyzmatem, wiemy od środka, na czym polega. Pomożemy wam, ale powinien to być ktoś z was. I zaryzykowali, ustanawiając takiego zielonego postulatora bez doświadczenia. Wtedy też powiedziałem sobie: krok po kroku, nie będę myślał o całości, bo mnie przytłoczy. To było jak życie chwilą obecną. Z pomocą łaski Bożej wykonywaliśmy po prostu zadania wyznaczone na dany dzień.

RW: Czy coś zaskoczyło Księdza w całym procesie, tak że powiedział Ksiądz: „Zaraz, zaraz, nic o tym nie wiedziałem”.

BK: Osobiście znałem Matkę Teresę, więc miałem swoją perspektywę. Siostry oczywiście miały swoją. Inni ludzie, świeccy, księża, biskupi, mieli swoje. Jednak potem, kiedy mieliśmy wszystkie te świadectwa, ustne – 113 – i pisemne ludzi, którzy nie mieli wystarczająco dużo do powiedzenia, żeby zadać im 263 pytania. Bo tyle pytań zadaje się świadkom ustnym. Znaczna część ludzi nie była w stanie odpowiedzieć na nie wszystkie, ponieważ pierwsza część dotyczy dzieciństwa, a Matka Teresa zmarła w 1997 r. przeżywając większość swoich rówieśników. Ale jest na przykład jej kuzynka ze Skopje, która była w stanie coś powiedzieć.

Zatem oprócz ustnych świadectw mieliśmy też pisemne. W sumie ogrom materiału. Kiedy zakończył się proces diecezjalny, przywiozłem 35 tys. stron, 81 tomów po 450 stron każdy. Było to dobre, gdyż ludzie mogliby powiedzieć, że kanonizowaliśmy Matkę Teresę po prostu dlatego, że to jest taki oczywisty przypadek. Natomiast proces pozwolił nam zebrać materiały, kiedy były jeszcze „gorące” i dostępne. Teraz przez dziesięciolecia, a może i stulecia ludzie będą mogli je konsultować.

RW: Spoglądając wstecz, czy coś zaskoczyło Księdza?

BK: Tak, kiedy skończyliśmy „positio”, to pamiętam, że pomyślałem na widok wszystkich tych materiałów: Teraz znam ją lepiej niż za życia. Ponieważ chociaż była osobą publiczną, wiele rzeczy udało jej się utrzymać w tajemnicy. Druga sprawa to ciemność... chyba najbardziej heroiczny aspekt jej życia. Bo chociaż utożsamiana jest z miłością, to jednak heroiczną miłość mają wszyscy święci. Natomiast u niej poza miłością ciemność jest najbardziej heroicznym elementem.

Nikt by się tego nie domyślił, tak była prosta. Po części dlatego byliśmy tak zaskoczeni, bo ludzie mówili: Matka Teresa wykonywała wspaniałą pracę dla ubogich. Ale potem, po przeczytaniu tych listów, wielu specjalistów stwierdziło, że jest jedną z wielkich mistyczek Kościoła. Wszystko to skrywała pod prostotą. Sądzę, że wybrała prostotę. Po ludzku była bardzo utalentowana, inteligentna, praktyczna, była nauczycielką, organizatorką, miała ładny głos, ładnie śpiewała, grała na instrumencie, pisała poezje. Także miała wiele talentów. Podobnie siostry, które się do niej przyłączały, były np. lekarkami, ale miały żyć w sposób prosty, jak wszystkie inne siostry i jak ona sama żyła. Dlatego sądzę, że ukrywała głębię swojej świętości pod zewnętrzną prostotą życia, a nawet słów.

RW: Opublikował Ksiądz książkę „Matka Teresa. Przyjdź, bądź moim światłem. Prywatne pisma «świętej z Kalkuty»”. Jest to zbiór listów, jakie pisała ona przez dziesiątki lat do swoich kierowników duchowych. Chyba żaden z tych listów nie był wcześniej publikowany, bo tego nie chciała.

BK: Nie wiedzieliśmy o ich istnieniu. Dowiedzieliśmy się o nich dzięki jezuitom, którzy je zachowali. Lepiej rozumieli niż sama Matka Teresa, że to nie były tylko jej prywatne doświadczenia, ani że nie było tam nic negatywnego, co należało ukryć. Opisują one bardzo ważną część jej doświadczenia, które było tak intensywne i długie, że nikt z nas prawdopodobnie do niego nawet się nie zbliży. Jesteśmy wdzięczni, że nie posłuchali Matki Teresy. Ks. Van Exem powiedział do jednego z mieszkających z nim jezuitów, że miał pięć kartonów materiałów, ale zachował tylko jeden. Są zatem materiały, które zostały zniszczone. Ale powiedział też, że starał się zachować najważniejsze z nich.

RW: Wspomnieliśmy wcześniej o cudzie, możemy do niego powrócić?

BK: Cud, który umożliwił kanonizację, wydarzył się w Brazylii w 2008 r. Uzdrawionym jest mężczyzna, u którego zdiagnozowano bakteryjne zapalenie mózgu. Jego żona i kilku przyjaciół od września 2008 r. polecało go w modlitwie Matce Teresie. Mimo to od września do grudnia stan jego zdrowia stopniowo się pogarszał, aż 9 grudnia nad ranem zapadł w śpiączkę i praktycznie umierał. Bliscy nie ustawali w modlitwie, lekarz chciał przeprowadzić operację, ale nie mógł tego uczynić, ponieważ wystąpiły komplikacje. Jednak około 6:00 nad ranem chory znalazł się na stole operacyjnym. Około 6:10 posłano po lekarza innej specjalizacji. Nie udało się go znaleźć. Pacjent, który był w głębokiej śpiączce, ocenianej na 3 punkty wg skali Glasgow – 15 oznacza „świadomość”, a 3 „bliski śmierci” – o 6:40 był przytomny, rozejrzał się i powiedział: „Jestem na stole operacyjnym? Co ja tu robię?”. W tym czasie jego żona intensywnie się modliła. Taka jest historia cudu. Mamy skany z 9 i 13 grudnia 2008 r. Wszyscy neurochirurdzy w Brazylii i w Rzymie powiedzieli, że niemożliwa była taka poprawa. Lekarz uzdrawionego stwierdził, że miał 30 pacjentów w takim stanie, 29 zmarło, tylko ten jeden żyje. Wydarzył się jeszcze drugi cud, gdyż lekarze zapowiedzieli temu małżeństwu, że nie będzie mogło mieć dzieci, a w tej chwili ma dwójkę.

Owoce ciszy jest modlitwa. Owocem modlitwy jest wiara. Owocem wiary jest miłość. Owocem miłości jest służba. Owocem służby jest pokój.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Mieliśmy cud dużo wcześniej, który nie mógł być wykorzystany: problem wodogłowia u dziecka w łonie matki. Wszystko było dobrze, lekarze stwierdzili, że nie do wytłumaczenia, ale jeden z członków rodziny stwierdził: „Cały rok modliłem się do Ojca Pio”. Kiedy to powiedział, cała historia się skończyła, ponieważ wstawiennictwo musi być jednoznaczne. No cóż, wszystko jest w rękach Opatrzności, Bóg chciał kanonizacji w Roku Jubileuszowym Miłosierdzia i tak się stało.

RW: Co powiedziałyby Matka Teresa o świecie, w jakim dzisiaj żyjemy?

BK: Matka Teresa była skoncentrowana na widzeniu Jezusa i służeniu Jezusowi w najbiedniejszych z biednych. Kiedy wyjechała z misjonarkami miłości poza Indie, zdała sobie sprawę, że największą biedą jest bycie niekochanym, niechcianym, odrąconym. Nie zwodziła jej technologia, żyła bardzo prosto. Rzeczy używała, latała samolotem... mogłaby zostać świętą patronką wszystkich podróżujących samolotem, może razem z Janem Pawłem II. Korzystała także z różnych nowoczesnych urządzeń, ale widziała, że niezależnie od wyglądu zewnętrznego społeczeństwa zawsze chodzi o serce. Naszą misją jest serce. Matka miała wielkie nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Patronuje nam Niepokalane Serce Maryi. Matka mówiła, że robimy to, aby dotrzeć do ludzkich serc. Jednak nie chodziło tylko o służbę; pozostała część to modlitwa. Dopóki siostry nie przybyły do świata zachodniego, nie było dużo słów. Co ciekawe, drugim krajem po Indiach, jeśli chodzi o liczbę domów, są Stany Zjednoczone. To zaskakująca statystyka ze względu na duchowe ubóstwo obecne nawet w bogatym społeczeństwie. W Stanach Zjednoczonych, jednym z krajów najbardziej rozwiniętych, duchowe ubóstwo obecne jest w różnych warstwach społecznych. I na tym Matka Teresa się skupiała.

Kiedyś Matka Teresa zauważyła takie ubóstwo na lotnisku. Była tam kobieta, która wyglądała na bardzo smutną. Matka Teresa i siostry zachowywały się, jakby jej nie zauważyły, ale kiedy szły do samolotu, Matka podeszła do tej kobiety i powiedziała: „Witam, nazywam się Matka Teresa, tu jest moja wizytówka”. Na tej wizytówce nie było informacji kontaktowych, ale jej znane zdanie: „Owoce czysty jest modlitwa, owocem modlitwy jest wiara, owocem wiary jest miłość, owocem miłości jest służba, owocem służby jest pokój”. Siostra, która była tego świadkiem, powiedziała, że odchodząc obejrzała się i widziała, jak ta kobieta czyta i uśmiecha się. Uczyniła to, ponieważ widziała, że ta osoba potrzebuje drobnego gestu uprzejmości, miłości, współczucia. Taka jest większość przykładów. Znajdziemy wśród nich kilka niezwykłych, ale większość tego, co robiła, wszyscy moglibyśmy uczynić. Powiedziałyby: zwykle rzeczy, niezwykła miłość; małe rzeczy, wielka miłość. I to jest wyzwanie, jakie zostawiła nam wszystkim, żebyśmy nie tylko ją podziwiali, ale naśladowali. Ponieważ pojedyncze gesty możemy uczynić: uśmiechnąć się, wypowiedzieć słowa otuchy, podarować kwiat, odwiedzić. Wszyscy możemy to uczynić, jeśli jesteśmy uważni. Jeśli się rozejrzemy, zobaczymy te możliwości. Poczynając od naszych rodzin. Kim jest osoba, która teraz potrzebuje uśmiechu?

RW: Gdzie jest Matka Teresa dzisiaj?

BK: Matka Teresa jest we wspólnocie świętych. W tym sensie jest wszędzie, ponieważ ludzie proszą ją o wstawiennictwo dosłownie na całym świecie. Także jest obecna z nami. To jest kolejna sprawa, którą odkryłem albo bardziej doceniłem w trakcie procesu, kiedy uświadomiłem sobie, co to znaczy, że Kościół jest wspólnotą świętych. W Składzie Apostolskim pod koniec mówimy: „Wierzę w świętych obcowanie”. To jest bardzo piękny aspekt naszej wiary. W tym sensie mogła powiedzieć, że będzie ciągle nieobecna w niebie, bo chciała być z nami, troszczyć się o nas, modlić się za nas, wносить światło, światło prawdy, światło miłości”.



Wszystko co robimy jest kroplą w oceanie

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Trudno jest walczyć z ubóstwem. Ale o wiele trudniej jest zaspakając głód miłości niż głód chleba.

Prawdziwa świętość polega na spełnianiu woli Bożej z uśmiechem.

Boimy się wojny nuklearnej; boimy się tej nowej, strasznej choroby, jaką jest AIDS, a nie boimy się zabicia niewinnego dziecka. Wierzę, że dziś aborcja jest największym wrogiem pokoju.

Milczenie jest najpiękniejszym owocem modlitwy. Powinniśmy nauczyć się nie tylko ciszy ust, ale także spokoju serca.

Każdy dzień jest pewnego rodzaju cudem. Nie ma dnia, aby Bóg w delikatny sposób nie dał o sobie znać, nie zesłał znaku swego zatroskania.

Uczyn z twojego domu, z twojej rodziny nowy Nazaret, gdzie króluje miłość, pokój, radość i jedność, ponieważ miłość powstaje w rodzinie. Musisz rozpocząć stamtąd i uczynić z twojego domu centrum gorącej miłości.

Dokonujemy małych rzeczy z wielką miłością.

W Eucharystii widzę Jezusa w hostii. W slumsach widzę Chrystusa w samotności biedaków, w zniszczonych ciałach, w umierających.

Tylko jeśli będziemy kochać się wzajemnie, nasza miłość stanie się miłością ogromną. Wielki ocean składa się z małych kropli.

W świecie zachodnim istnieje samotność, którą ja nazywam trądem Zachodu. Z wielu powodów jest on cięższy od ubóstwa Kalkuty.

Nie Czynie nic nadzwyczajnego: Kocham, ponieważ Bóg mnie kocha.

Wszystkie te nagradzania i ceremonie z nimi związane są dla mnie jednym wielkim krzyżem, ale przyjmuję je ze względu na biedaków oraz w ich imieniu. Traktuję je jako pokutę, która może połączyć mój krzyż z krzyżem Chrystusa.

Cierpienie daje nam możliwość upodobniania się do Jezusa i stawiania się jedno z krzyżem. Jest to najwspanialszy sposób przybliżania się do Boga.

Jezus powiedział: Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem... Gdy ma się serce ciche i pokorne, gdy spełnia się wolę Boga, wszystko staje się o wiele prostsze i łatwiejsze do wykonania.

Radość jest modlitwą. Radość jest mocą. Radość jest miłością. Bóg kocha tego, kto daje z radością!

Wszystko zaczyna się od modlitwy. Naucz się kochać modlitwę. **Zaprańnij** częściej modlitwy w ciągu dnia i zadaj sobie trud, by się modlić. Jeśli chcesz się modlić lepiej, módl się częściej. Im częściej będziesz się modlił, tym łatwiej Ci to będzie przychodzić. Dokończona modlitwa nie polega na wypowiadaniu wielu słów, ale musi w niej być zapał, który wzniesie Twoje serce do Jezusa.

Bóg nie żąda od nas sukcesu w każdej dziedzinie, lecz wierności. Jakkolwiek piękna będzie nasza praca, nie przywiązujemy się do niej. Bądźmy gotowi zrezygnować z niej w każdej chwili, nie tracąc pokoju ducha.

Świętość nie jest luksusem zarezerwowanym dla nielicznych; jest zwykłym obowiązkiem dla mnie i dla ciebie. Powinniśmy stawać się świętymi niezależnie od stanu życia, w jakim Bóg nas umieścił. Niezależnie od tego kim jesteśmy lub gdzie się znajdujemy, w tym miejscu powinniśmy przeżywać naszą świętość.

Ja nie robię nic. To On wszystko robi. Jestem tylko narzędziem w Jego ręku. Tego jestem bardziej pewna niż własnego życia.

On daje mi siłę. Kocham Go w ubogich i kocham ubogich w Nim. Bez Jezusa nasze życie byłoby bezsensowne, niezrozumiałe.

Bóg stworzył wszystkich ludzi z miłości i nie przestaje ich kochać. Powinniśmy kochać Boga i siebie nawzajem tak, jak Bóg nas ukochał.

Ludzie i narody niszczący życie przez aborcję lub eutanazję, należą do najbiedniejszych. Żadna ręka ludzka nie powinna odbierać życia, bowiem jest ono życiem Boga w nas, nawet w nie narodzonym dziecku.

Dzisiejszy człowiek zajęty jest pracą, jej rytmem i różnymi zmartwieniami, a nie ma czasu dla siebie, nie mówiąc już o innych ludziach.

Nie mam czasu ani na starzenie się, ani na umieranie. Mam tylko czas na to, aby służyć Bogu i kochać Go w drugim człowieku.

Smutny jest fakt, że wiele dzieci nie ogląda świata z powodu jakiegoś widzimisię swoich rodziców.

Jezus stał się Chlebem Życia, by dać nam życie.

Jestem świadoma, że jesteśmy małą kroplą w wielkim oceanie nędzy i cierpienia, ale jeżeli nie byłoby tej kropli, to ludzkie cierpienie i nędza byłyby jeszcze większe...

Patrząc na Jezusa wiszącego na krzyżu możemy zauważyć, że Jego głowa pochyla się, aby nas ucałować; Jego ręce wyciągają się, aby nas objąć; Jego serce otwiera się, aby stać się naszą ucieczką...

*Łatwo być pysznym, surowym i egoistycznym - tak łatwo.
Ale stworzono nas do większych rzeczy*

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Nareszcie świat zrozumiał, że dzieła miłości mają wielki wkład na rzecz pokoju (po otrzymaniu Nagrody Nobla).

Będziemy żyć w pokoju, jeżeli będziemy się modlić, ponieważ modlitwa ożywia wiarę, a wiara miłość. Jeżeli będziemy wierzyć i modlić się, będziemy mogli uczynić wiele dobrego dla Boga i dla innych ludzi.

Od chwili, gdy rozpoczęliśmy codzienną adorację, nasza miłość do Jezusa stała się głębsza. Natomiast nasza miłość do ludzi stała się bardziej rozumiejąca, nasza miłość do ubogich bardziej współczująca. Poza tym liczba powołań zwiększyła się dwukrotnie.

Rodzina która się modli razem, pozostaje razem.

Ludzie na całym świecie, chociaż różnią się wykształceniem, religią czy stanowiskiem, są tacy sami. Wszyscy oni chcą być kochani. Wszyscy są głodni miłości. Bóg jest radością, radość jest modlitwą. Radość jest oznaką hojności.

Kiedy jesteś pełen radości, poruszasz się szybciej i pragniesz dzielić się dobrem ze wszystkimi. Radość jest znakiem jedności z Bogiem - znakiem Bożej obecności.

Uczucie odrzy jest ludzkie, ale jeśli potrafisz dojrzeć twarz Jezusa w przebraniu cierpiącego, będziesz świętym.

Majątek i pieniądze nie czynią nas bogatymi - to nasz stosunek do nich o tym decyduje. Bóg daje nam dobra materialne po to, abyśmy się nimi dzielili, a nie po to, byśmy je zatrzymywali dla siebie.

Im mniej dóbr będziecie mieli, tym więcej będziecie mogli oddać. Im więcej posiadacie, tym mniej oddacie. Jeśli więc będziecie prosić w modlitwie, proście o odwagę i dawajcie z siebie, dawajcie aż do bólu.

Lepiej jest popełniać błędy, kierując się dobrocią, niż czynić cuda w złości.

Tak jak Bóg daje dobre rzeczy za darmo, tak i my winniśmy dawać za darmo potrzebującym.

Moim największym wyróżnieniem jest kochać Jezusa. On jest dla mnie wszystkim, On jest moim życiem, moją miłością, moją nagrodą.

Miłość zaczyna się w domu, w rodzinie. W naszych rodzinach jest wielu samotnych ludzi. Nie mają czasu na uśmiech. Miłość zaczyna się tam. Zatrószcie się, by w ich życiu były sakramenty. Przywróćcie zwyczaj wspólnej modlitwy w rodzinie.

Rzecz nie w wielkości czynu, ale w wielkości miłości, jaką w najdrobniejszy czyn wkładamy.

Spójrzcie przed snem na swoją dłoń i zapytajcie siebie samych: Co uczyniłem dziś dla Jezusa? Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnie to uczyniliście...

Mamy wielką łaskę daną nam przez Jezusa: Eucharystię. Otoczcie ją miłością. Zatrószcie się o to, aby przynajmniej jedną godzinę w tygodniu spędzić przed Najświętszym Sakramentem.

Ludzie samotni, odepchnięci, psychicznie chorzy, fizycznie upośledzeni są wszędzie. Czy mamy dla nich czas?

O ile mogę pojąć wielkość Boga, o tyle Jego pokora jest dla mnie czymś niepojętym.

Wszystko, co Bóg wam daje, to nie po to, aby zatrzymać dla siebie, ale by się tym dzielić. Im mniej mamy, tym więcej jesteście zdolni dać.

W dzisiejszym świecie największym zagrożeniem dla pokoju jest aborcja.

Nie znoszę być fotografowana, ale staram się ze wszystkiego zrobić użytek na chwałę Bożą. Kiedy pozwalam zrobić sobie zdjęcie, proszę Jezusa, aby w tym czasie zabrał jedną duszę z czyśćca do nieba.

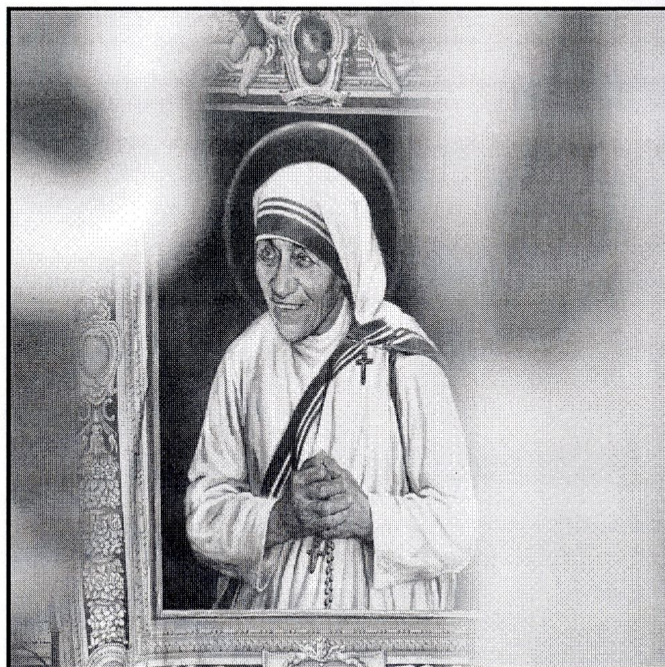
Nie dziwmy się i nie koncentrujemy nadmiernie na cudzych upadkach. Dostrzegajmy raczej dobro innych ludziach, albowiem każdy z nas stworzony jest na obraz Boga.

Falszywie oskarżona mogę cierpieć, ale jeżeli w tym oskarżeniu jest odrobina prawdy, coś na co zasłużyłam - wtedy to bardziej boli. Powinniśmy być szczęśliwi, że nasze wady są znane takimi, jakimi są.

Przemoc kojarzy nam się zawsze z nożem, bombą, pistoletem. Dla mnie jednak przemoc wynika z postawy człowieka. Na przykład mówienie ludziom, że są nic nie warci, że są leniwi, że są tacy czy inni, uważam za wielką przemoc.

Nie jestem zwolenniczką przeprowadzania akcji na wielką skalę. Dla mnie liczy się pojedyncza osoba. Jeżeli zaczniemy zabiegać o liczby, wkrótce się w nich zagubimy i nigdy nie będziemy mogli okazać miłości i szacunku jednej osobie.

Żaden człowiek, żadne prawo czy też jakikolwiek rząd nie może prześladować mnie za to, że wybrałam religię, która przynosi mi pokój, radość i miłość.



Obdarowując biednych miłością, próbuję dać im to, co bogaci mogą mieć za pieniądze

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Tajemnica Mszy Świętej – świadectwo Catariny Rives

Konsekracja

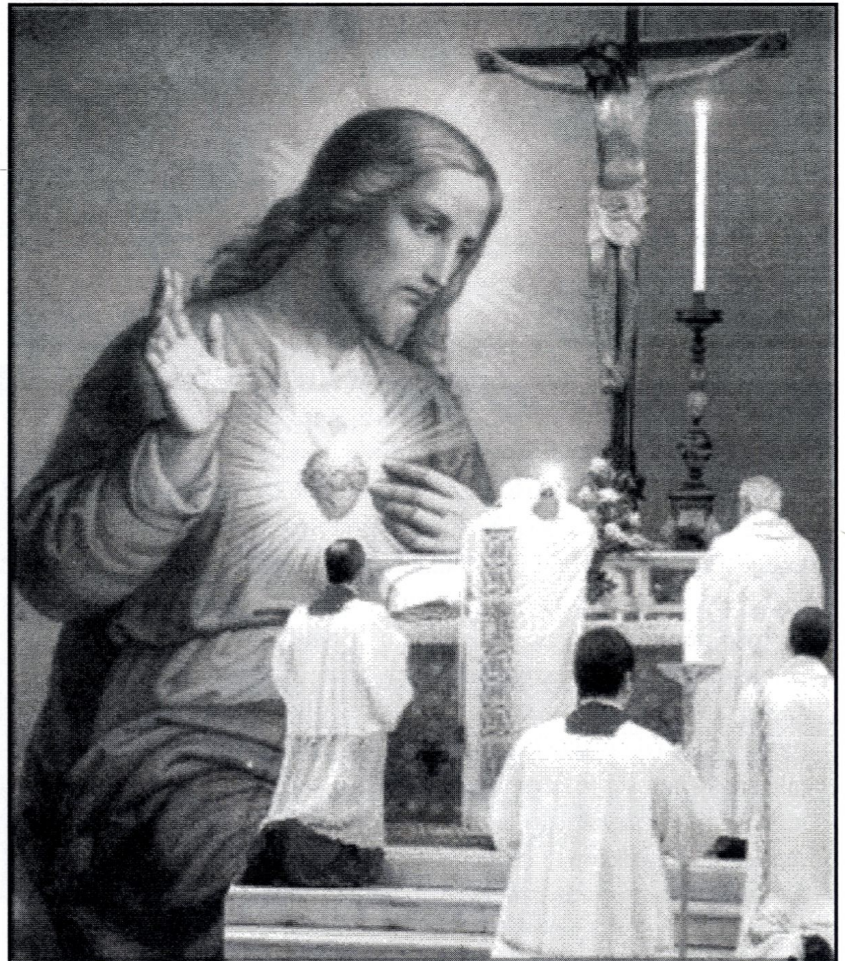
Nastąpiła chwila Konsekracji, moment wspaniałego cudu nad cudami... Po prawej stronie Arcybiskup i za nim pojawił się tłum różnych postaci. Miały one na sobie takie same tuniki, jednak w różnych pastelowych kolorach: różowe, zielone, błękitne, liliowe, żółte i wreszcie wielobarwne, bardzo delikatne. Ich oblicza również były promienne, pełne radości. Mieli twarze w tym samym wieku. Nie umiem powiedzieć, dlaczego wydawało się, że byli to ludzie w różnym wieku, a jednak twarze mieli takie same: bez zmarszczek, szczęśliwe. Wszyscy też uklękli przed śpiewem: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg...”. Nasza Pani powiedziała: „Wszyscy oni to Święci i błogosławieni Nieba. Pośród nich są także dusze waszych krewnych, którzy już cieszą się obecnością Boga.”

Potem zobaczyłam, że – dokładnie po prawej stronie Arcybiskupa – w odległości jednego kroku za celebransem, jakby nieco nad ziemią, klęczała Najświętsza Dziewica na tkaninach bardzo delikatnych, przezroczystych i równocześnie świetlistych, jak krystaliczna woda. Miała ręce złożone i patrzyła uważnie, z szacunkiem na celebransa. Mówiła do mnie z tamtego miejsca, cicho, prosto do serca, nie patrząc na mnie: „Zwróciłaś uwagę na to, że widzisz mnie nieco za Arcybiskupem, prawda? Tak powinno być... Przy całej miłości, jaką mi okazuje Mój Syn, nie dał mi godności, którą daje kapłanowi, żebym mogła nosić Go moimi rękami codziennie tak, jak czynią to ręce kapłańskie. Dlatego muszę klęczeć w tym miejscu, czując głęboki szacunek do kapłana i dla cudu, który Bóg realizuje przez jego posługę. Boże mój, jaką godność, jaką łaskę zlewa Pan na dusze kapłańskie, a ani my, ani czasem wielu z nich nie uświadamia sobie tego!”

Przed ołtarzem zaczęły się pojawiać jakieś ciemne postacie, szare, które wznosiły ręce do góry. Najświętsza Dziewica powiedziała: „To błogosławione dusze czyściciele, które czekają na wasze modlitwy, aby doznać ochłody. Nie przestawajcie się modlić za nie. One modlą się za was, jednak nie mogą prosić same za siebie. To wy powinniście prosić za nie, aby im pomóc wyjść na spotkanie z Bogiem, aby cieszyły się Nim wiecznie. Jak

widzisz, jestem tutaj cały czas... Ludzie odbywają pielgrzymki i szukają Mojej obecności. Jest to dobre z powodu wszystkich łask, które się tam otrzymuje. Jednak w żadnym objawieniu, w żadnym miejscu nie jestem obecna dłużej niż na Mszy Świętej. U stóp Ołtarza, gdzie jest celebrowana Eucharystia, zawsze mnie spotkają. Pozostają u stóp Tabernakulum z Aniołami, ponieważ jestem zawsze z Nim.”

Widzieć to piękne oblicze Matki w tym momencie „Święty – jak również ich wszystkich promieniujących, z rękoma złożonymi w oczekiwaniu tego cudu, który powtarza się ustawicznie, to jakby być w samym Niebie.” I pomyśleć, że są ludzie, którzy w tym momencie są roztargnieni albo nawet rozmawiają ze sobą. Z bólem to mówię, o wiele bardziej mężczyźni niż kobiety stoją z założonymi rękami, jakby oddawali hołd Panu tak, jak równy z równym. Dziewica odezwała się: „Powiedz ludziom, że nigdy człowiek nie jest bardziej człowiekiem, niż wtedy, gdy zgina kolana przed Bogiem.”



Bardzo łatwo jest kochać ludzi, którzy są daleko, ale nie zawsze łatwo jest kochać tych, którzy mieszkają tuż obok nas

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Celebrans wypowiedział słowa Konsekracji. Był osobą normalnego wzrostu, lecz nagle jakby zaczął wzrastać, przekształcać się w osobę pełną światła: światła nadprzyrodzonego, od białego do złotego. Światło otoczyło go i stało się bardzo mocne na twarzy, tak, że nie mogłam już dostrzec jego rysów. Kiedy podniósł Hostię, zobaczyłam jego dłonie. Miały na grzbiecie znaki, z których wychodziło wielkie światło. To był Jezus! To był On: swoim ciałem otaczał ciało celebransa, jakby okalał miłosierne dłonie arcybiskupa. W tym momencie Hostia zaczęła się jakby powiększać i cudowna Twarz Jezusa patrzyła z niej na swój lud. Instynktownie chciałam zaniżyć głowę. Matka Boża powiedziała: „Nie spuszczaaj wzroku, podnieś oczy, kontempluj Go, patrz na Tego, który patrzy na ciebie i powtórz modlitwę z Fatimy:

O mój Boże, wierzę w Ciebie

Uwielbiam Ciebie, ufam Tobie

kocham Ciebie z całego serca.

Proszę Cię o przebaczenie tym, którzy nie wierzą,

Nie uwielbiają Ciebie, którzy nie ufają Tobie i którzy

Cię nie kochają. Teraz powiedz Mu, jak Go kochasz, oddaj hołd Królowi Królów.”

Wydawało mi się, że tylko na mnie patrzył z ogromnej Hostii, ale wiedziałam, że w ten sam sposób przyglądał się każdej osobie, pełen miłości. Potem spuściłam głowę tak, że miałam już czoło przy ziemi, jak czynili wszyscy aniołowie i zbawieni z Nieba.

Przez ułamek sekundy pomyślałam, że Jezus jakby trzymał ciało celebransa i równocześnie był w Hostii, którą celebrans właśnie obniżył, opuszczając ramiona: Hostia stała się znów mała. Po policzkach płynęły mi obficie łzy i nie mogłam wyjść ze zdumienia. Arcybiskup wypowiedział słowa konsekracji wina. W czasie wypowiedzania jego słów Niebo i ziemia rozbłysły. Nie widziałam już dachu kościoła ani ścian. Wszystko było pogrążone w mroku, światło jaśniało tylko na ołtarzu. Nagle ujrzałam zawieszzonego w powietrzu Jezusa ukrzyżowanego: od głowy aż do klatki piersiowej. Pionową belkę podtrzymywały jakieś wielkie i mocne ręce. Z tego blasku oddziaływała się światłość – jakby mała gołębicą – bardzo lśniącą, która uniosła się do szybkiego lotu po kościele, i spoczęła na lewym ramieniu arcybiskupa, on zaś nadal wydawał mi się samym Jezusem, gdyż potrafiłam odróżnić Jego rany, świetliste zra-

nienia i Ciało, jednak twarzy nie widziałam. W górze zaś mogłam dostrzec Jezusa ukrzyżowanego. Głowa opadła Mu na prawy bark. Kontemplowałam Jego twarz, zbite i pokaleczone ramiona. W prawym boku miał ranę w klatce piersiowej i płynęła z niej krew na lewą stronę, a na prawo – myślę, że płynęła woda, bo bardzo błyszcząca. Były to jakby strumienie światła, które wychodziły i kierowały się na wiernych – na prawo i lewo.

Przeraziła mnie ilość krwi, która spływała do Kielicha. Pomyślałam, że zaleje i popłami cały Ołtarz. Jednak nie spadła na niego ani jedna kropla.

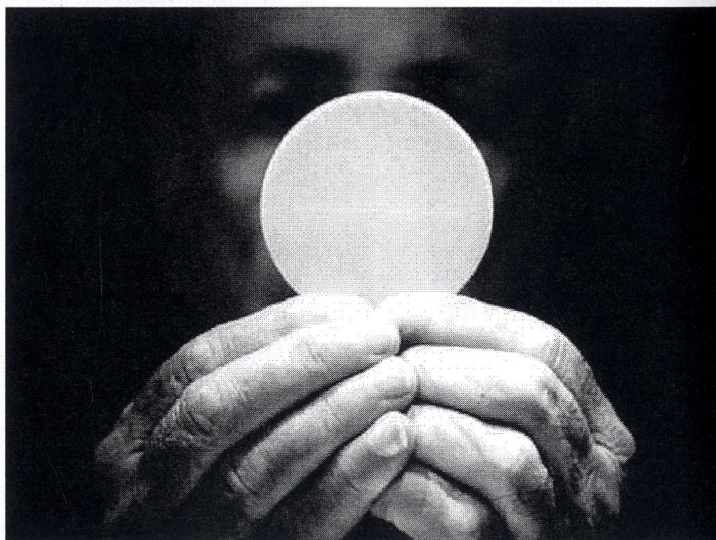
W tym momencie Dziewica powiedziała:

„To cud nad cudami. Powtarzam ci, dla Pana nie istnieje ani czas, ani odległość i w momencie przeistoczenia wszyscy zgromadzeni są przenoszeni do stóp Kalwarii i znajdują się tam w chwili ukrzyżowania Jezusa.”

Czy można sobie to wyobrazić! Nasze oczy nie potrafią tego zobaczyć, ale wszyscy jesteśmy obecni w tej chwili, kiedy krzyżują Jezusa i kiedy prosi On o przebaczenie Ojca nie tylko tym, którzy Go zbijają, lecz i nam każdego grzechu: „Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!”

Od tego dnia nie obchodzi mnie, czy mnie biorą za szaloną, ale proszę wszystkich, by uklękli w czasie Przeistoczenia i usiłovali przeżywać sercem, na ile są zdolni, ten przywilej, którego Pan nam udziela.

c.d.n. Antonina



Odmów modlitwę według swojej religii, a ja również to uczynię, tak jak potrafię. Wówczas odmówimy ją razem i będzie to czymś pięknym dla Boga

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Wakacje zdrowe i bezpieczne



Pod takim hasłem Stowarzyszenie Pomoc Rodzinie im. Św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego w Sanoku, zorganizowało w pierwszą sobotę lipca br. zajęcia edukacyjno-rekreacyjne dla dzieci i ich rodziców. W świetlicy na „Małej Stacji”, uczestnicy a wśród nich Paweł Kłodowski z mamą Anną z Posady spotkali się z psycholog Agatą Wolanin, która przybliżyła zasady zdrowego i bezpiecznego spędzenia wakacji. Tematykę uzupełnili strażacy z Powiatowej Straży Pożarnej w Sanoku, którzy przybyli na miejsce spotkania wozem strażackim w ramach ogólnopolskiej kampanii społecznej „Kręci mnie bezpieczeństwo”. Po sporej dawce edukacji rozpoczęła się zabawa przy lodach, ciasteczkach i muzyce. Podczas spotkania ogłoszono wyniki i wręczono nagrody dzieciom, które wykonały prace plastyczne „Moje wrażenia z wycieczki do Łańcuta”, która odbyła się z okazji Dnia Dziecka. Brał w niej udział również Paweł Kłodowski, który za pracę plastyczną otrzymał wyróżnienie i upominek.

Jak co roku, w pierwszą sobotę czerwca, Stowarzyszenie Pomoc Rodzinie im. Św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego, zorganizowało wycieczkę krajoznawczo-turystyczną dla dzieci ziemi sanockiej. Organizatorzy: Barbara Milczanowska i Joanna Hydzik z opiekunami i ks. Jackiem Michno, zabrali dzieci na wycieczkę do Łańcuta. Głównym celem było zwiedzenie Zamku, niegdyś dawnej rezydencji magnackiej Lubomirskich i Potockich. Zamek w Łańcutie jest jedną z najpiękniejszych rezydencji arystokratycznych w Polsce. Mogliśmy się wszyscy o tym dowiedzieć zwiedzając go pod fachowym „okiem” przewodników. Wszyscy z zainteresowaniem podziwialiśmy piękne wnętrza mieszkalne, wystrój i meble oraz niezwykle bogatą i interesującą kolekcję pojazdów konnych, stajnie i wozownie. Spacerowaliśmy po starym malowniczym

parku, który otacza zespół pałaców i budynków, zabudowań gospodarczych, niegdyś ściśle związanych z codziennym życiem rezydencji. W Storczykarni czekała na nas niespodzianka. Mogliśmy obejrzeć niezwykłą wystawę roślin i kwiatów ponieważ odbywał się tam Festiwal Roślin Owadożernych. W trakcie wydarzenia zostały zaprezentowane najpiękniejsze i najbardziej unikatowe gatunki, a wśród nich: olbrzymie dzbaneчники, które potrafią zapolować na mysz i niewielkiego ptaka, przekraczające metr wysokości kapturнице – prawdziwe smakosze much, os i pajaków, czy rosziczki – amatorzy muszek owocówek. Przyglądaliśmy się pokazom karmienia roślin a chętni mogli sobie zakupić młode sadzonki. Po pysznym obiedzie i lodowym deserze, wybraliśmy się do pobliskiej Kosiny, rodzinnej miejscowości ks. Jacka Michno, który w kaplicy „Domu Błogosławionego Achillesa” (Niepubliczny Zakład Pielęgnacyjno – Opiekuńczy), gdzie oprócz personelu medycznego posługują Siostry Franciszkanek Rycerstwa Niepokalanej, odprawił Mszę Św. w intencji dzieci, które zapewniły oprawę liturgiczną: czytały Słowo Boże, śpiewały Psalm i pieśni a ministranci także Paweł służyli do ołtarza. Warto dodać, że Bł. Achilles Józef Puchała, pochodził z Kosiny, był franciszkaninem, zginął męczeńską śmiercią w czasie II wojny światowej w okolicach Grodna. Został wyniesiony na ołtarze przez Św. Jana Pawła II 13 czerwca 1999 r w grupie 108 polskich męczenników. Stąd udaliśmy się do pobliskiego zabytkowego drewnianego kościoła z którym związane są tragiczne okoliczności o których opowiedział nam ks. Jacek , a to smutne wydarzenie miało miejsce w 1624 r. kiedy to Tatarzy spalili kościół razem z proboszczem i nieokreśloną liczbą ludzi, którzy się tam schronili. Dzisiaj ten kościółek jest ponownie remontowany, wewnątrz jest barokowy ołtarz z wizerunkiem św. Sebastiana i dużo zabytkowych obrazów i figur ofiarowanych przez parafian.

Wszystkie atrakcje mogły być zrealizowane dzięki finansowemu wsparciu Burmistrza Sanoka, Tadeusza Pióro, w ramach wspierania działań na rzecz rodzin wielodzietnych.

W czasie wakacji Stowarzyszenie przygotowywało się do Pikniku Rodzinnego, który odbył się w pierwszą niedzielę września br. na terenie Skansenu. Całkowity dochód z tej imprezy został przeznaczony na remont Domu Samotnej Matki przy ul. Matejki. W imieniu Zarządu i organizatorów serdecznie dziękujemy za wszelką pomoc i finansowe wsparcie tego dzieła, które powstaje w naszym mieście.

W imieniu Zarządu
Halina Martowicz

Życzliwe słowa przyjaciół mogą być krótkie i łatwe do wypowiedzenia, ale ich działanie jest naprawdę wielkie.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Zielona Wyspa cz.2

Stare opactwa w Irlandii, w tym Monasterboice, Ardboe, Donegal i największe z oglądanych przez nas: Clonmacnoise, budzą różnicowane uczucia. Na nas, przyzwyczajonych do wielkich klasztorów w Polsce, zachowane w starych irlandzkich opactwach mury sprawiają wrażenie maleńkich. Musimy jednak pamiętać, że pochodzą z czasów schyłku starożytności i bardzo wczesnego średniowiecza, kiedy po naszych pradawnych puszczech wędrowały tury, a do najstarszych zachowanych do dzisiaj budowli, trzeba było czekać jeszcze kilka wieków. Kiedy święty Patryk przyniósł do Irlandii naukę Chrystusa, na obszarze znacznej części Europy zapadał mrok barbarzyńskiej inwazji. Przez kilka następnych wieków Irlandia okazała się oazą spokoju, w której rozwijały się liczne klasztory, aby potem wysyłać swoich adeptów na rozległe tereny naszego kontynentu. Źródła pokazują, że irlandzcy mnisi mogli docierać nawet do Polski, która dopiero odkrywała wtedy chrześcijańską drogę.

Mimo, że dziś w ruinie, opactwa zachowują niezwykłą ciągłość poświęconej ziemi. Najstarsze budowle istniejące tutaj do dziś to wysokie krzyże pochodzące z około X wieku, ale tuż obok nich możemy znaleźć nowe groby z XX i XXI stulecia. To chrześcijańskie cmentarze, czynne nieprzerwanie od kilkunastu wieków !



Choć jednak korzenie chrześcijaństwa w Irlandii są o kilka wieków starsze niż w Polsce, dziś wydają się być w nie najlepszym stanie. Dzielny katolicki naród, który przetrwał wiele wieków autentycznych prześladowań z powodu swojej wiary, który wciąż ma „podskórnie wszczepiony” katolicyzm, przeżywa poważny kryzys. Jednym z jego aspektów jest kryzys powołań i służby liturgicznej, wynikający w jakimś stopniu z nadużyć o charakterze seksualnym. A może bardziej z tego, że niektórzy biskupi nie znaleźli w sobie dość determinacji i odwagi, żeby do takich spraw nie dopuścić, a zaistniałe z całą stanowczością i w prawdzie wyjaśnić. Tak się w odpowiednim czasie nie stało, co musiało uderzyć w sam korzeń Kościoła, we wzajemne zaufanie. W ciągu zaledwie 15 lat na przełomie XX i XXI wieku udział mieszkańców wyspy we Mszy świętej spadł z 81% do 44%. Na skandale i kryzys zaufania nałożyły się też z pewnością inne mechanizmy typowe dla wielu zamożnych społeczeństw zachodnich przełomu naszych stuleci, którym zaczyna się wydawać, że Państwo pozornego dobrobytu ma w swoim sklepiku gotowe odpowiedzi na wszystkie istotne pytania.

Nigdy nie pozwól, by cokolwiek tak bardzo wypetniło cię smutkiem, że przez to zapomniatbyś radości zmartwychwstałego Chrystusa.

Św. Matka Teresa z Kalkuty



Czy katolicyzm Irlandczyków wzmocnią i odświeżą Polacy? Chciałbym mieć taką nadzieję. Jak powiedziała nam nasza gospodyni spod Donegal w północno-zachodniej części wyspy, „Polacy nie mają żadnego problemu, żeby zintegrować się z Irlandczykami. Chodzą razem do kościoła i do pub'u.” Wspólnota wiary, podobieństwo historycznej okupacji i walki o niepodległość, w ważnym stopniu również wspólnota mentalności powoduje faktycznie odczucie, którego chyba nie tylko ja doświadczam - że spośród obcych krajów, jakie dotychczas odwiedziłem, w Irlandii czułbym się najbardziej u siebie. Wielu Polaków mieszka tutaj na stałe - oficjalnie jest ich ponad 120 tysięcy, czyli około 2,5% ludności, wobec wszystkich cudzoziemców stanowiących 12% populacji.

Irlandia to nie tylko kultura i historia ludzi, to również przepiękna natura. Dla mnie osobiście olbrzymim przeżyciem był kontakt z Oceanem Atlantyckim i jego wybrzeżami w północnej i zachodniej części wyspy. Wysokie brzegi Irlandii Północnej, Grobla Olbrzyma będąca unikalną w skali światowej strukturą geologiczną, Dzika Atlantycka Droga z Górą świętego Patryka i ponurym pustkowiem Connemara, pełnym pasących się owiec, których nikt nie pilnuje (większych drapieżników brak, ludzie widocznie owiec tu nie kradną). Oraz najbardziej znane, nie bez powodu przyciągające olbrzymie tłumy, dwustumetrowej wysokości urwisko - Klify Moheru. To miejsce nie tylko zapierające dech, ale i symboliczne. Nieruchoma potęga prastarych skał, opierająca się wiecznie żywej, dynamicznej potędze Oceanu, pełna przy tym skrzydlatych istot wykorzystujących najmniejszy załamek skał, pozornie niemożliwy do zamieszkania - to w jakiś sposób przypomina mi los i postawę mieszkańców tej wyspy. Ich umiłowanie wolności i wolę przetrwania. Z jednoczesnym otwarciem na świat i na obcych - bo przecież z Klifów w jakimś sensie widać odległy o tysiące kilometrów kontynent amerykański. Bardzo dobrze czułem się w Irlandii i z pewnością chciałbym tam jeszcze kiedyś wrócić.

Oby bowiem nie okazało się już wkrótce, że powtórzy się historia z piątego, szóstego wieku, kiedy to święty Patryk wyruszał zdobywać Irlandię dla Chrystusa, podczas gdy przez centrum Europy przetaczała się fala barbarzyńców. Przecież dziś znowu wędruje do starej, przyjemnej do zamieszkania Europy fala nowych ludów, płynąca od Afryki i Bliskiego Wschodu poprzez Włochy i Grecję, do Niemiec i Francji i dalej na północ, aż po Skandynawię. Czy z czasem Irlandia, zwana przez Rzymian Hibernią, znajdzie się na zachodnim skraju tej fali? I czy kraje Europy środkowej zdołają wyznaczyć jej wschodni kraniec, czy również z czasem zostaną pochłonięte? Historia wszak uwielbia się powtarzać, pewnie dlatego, że przez wieki uczy ona tylko jednego: „że nigdy, nikogo, niczego nie nauczyła”.

Piotr Jungiewicz

*Na Zachodzie spotykamy się z samotnością, która nazywamy trądem Zachodu.
Jest ona z wielu względów gorsza niż nasza bieda w Kalkucie*

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Przepis Agaty

Kruchy placek z jagodami



Składniki:

- 3 szklanki mąki pszennej
- pół łyżeczki proszku do pieczenia
- szczypta soli
- 1 szklanka cukru
- 250 g masła, zimnego i pokrojonego w kostkę
- 1 jajko

W misie malaksera umieścić mąkę pszenną, proszek do pieczenia, sól, cukier. Zmiksować do połączenia. Dodać zimne masło pokrojone w kostkę i zmiksować do otrzymania małych kawałków masła w cieście. Dodać jajko i zmiksować do momentu otrzymania kruszonki /ciasto można również wyrobić ręcznie na kruszonkę/.

Formę o wymiarach 34 x 24 cm posmarować masłem i wyłożyć papierem do pieczenia. Połowę ciasta przesypać

do formy, lekko ugnieść i podpiec przez 10 minut w temperaturze 180°C.

Nadzienie jagodowe:

- 600 g jagód: świeżych lub mrożonych (mrożonych nie rozmrażamy)
- skórka otarta z 1 cytryny
- 1 łyżka skrobi ziemniaczanej

Na podpieczony spód wysypać jagody wymieszane ze skórką cytrynową i skrobią, równo rozprowadzić. Na wierzch pokruszyć resztę kruszonki.

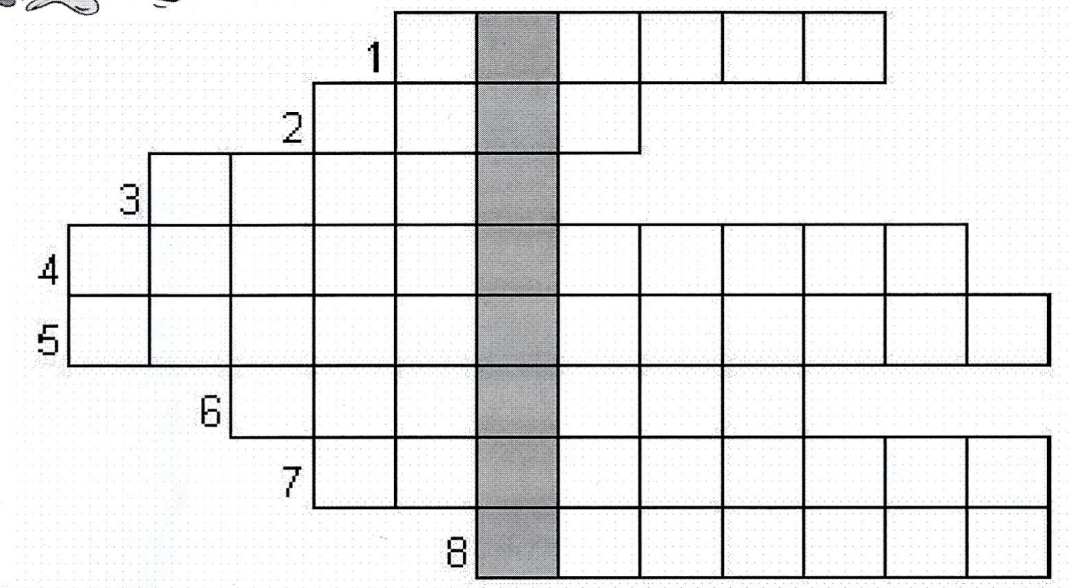
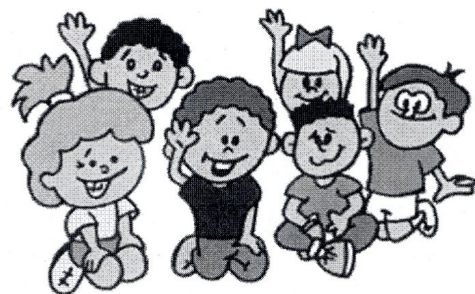
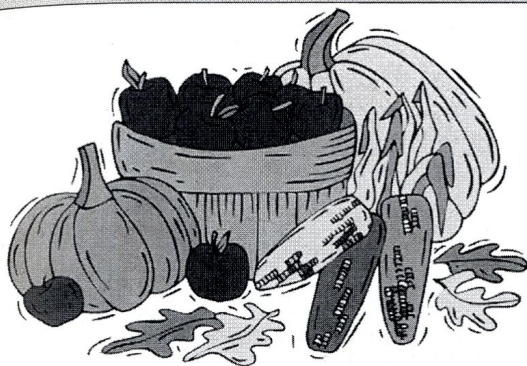
Piec w temperaturze 180°C przez kolejne 30 - 35 minut. Wyjąć, wystudzić.

Kroić na kwadraty, oprószyć cukrem pudrem, podawać z lodami waniliowymi.

życzę smacznego

Nic dla nikogo nie znaczyć - to jedno najcenniejszych cierpień

Św. Matka Teresa z Kalkuty



1. Instrument w kościele.
2. Zasiadasz przy nim do wspólnego posiłku.
3. Anioł ... - zawsze jest przy Tobie.
4. „Drogowskazy” dla każdego chrześcijanina w drodze do nieba.
5. Miejsce w kościele, w którym przechowuje się Najświętszy Sakrament.
6. Odmawiasz go rano i wieczorem.
7. Dzień Pański to inaczej
8. Czyni Cię Dzieckiem Bożym.



Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia
Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 8 października 2017

Nie potrafimy robić wielkich rzeczy. Możemy robić rzeczy małe, za to z wielką miłością.

Św. Matka Teresa z Kalkuty

W miesiącu Wrześniu 2017

Chrzest przyjęli:

Ksawery Jan Korżak
Sebastian Stanisław Hydzik
Maksymilian Kalinowski

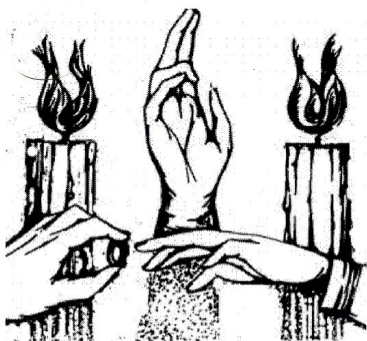


Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.

Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.

Sakramentalny związek małżeński zawarli:

Eryk Domaradzki i Katarzyna Naleśnik
Dawid Bacia i Agnieszka Maria Suwała
Paweł Józef Husar i Karolina Anna Woźniak



Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.

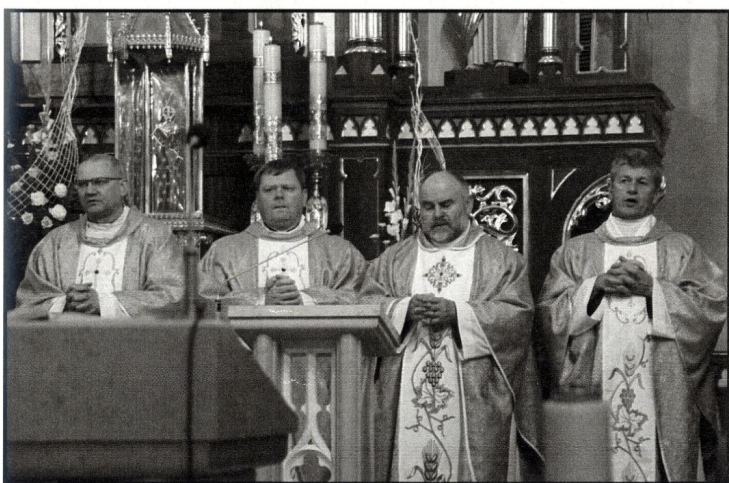
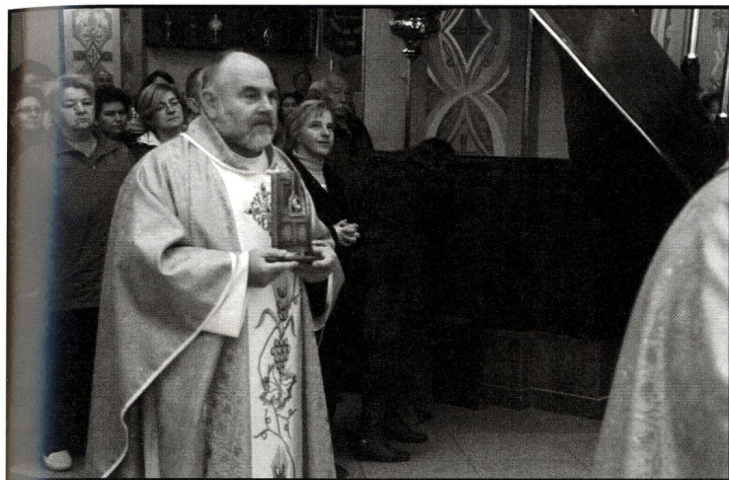
Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

Franciszek Bocoń
Roman Józef Bobala
Eleonora Prusiecka
Edward Rajtar
Łukasz Bogusław Hemel
Marek Klepak



Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.

Relikwie św. Ojca Pio



Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Wojciech Szarek, Ks. Andrzej Szczepiek

Współpraca: Halina Lech, Halina Martowicz

Skład: Jacek Lipiński

e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl

Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

Parafia Rzymskokatolicka

pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54

tel: 13 46 539 44

Do użytku wewnętrznego

Relikwie św. Ojca Pio

